Nr. 247. Kraków, sobota 8 września 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.
Adres na telegramy: „Naprzód“ Kraków.

Program mordów i „reform“.

Poprzedzony głośną fanfarą prasy, jako obietnica »doniosłych zmian«, ukazał się wielomówny, a nic nie mówiący komunikat urzędowy o tem, co było, co jest i co będzie.

Ze strony zewnętrznej nie można mu odmówić zręcznej stylizacyi i historycznej pozy skrzyżowanych na piersi rąk, udającej skupiony, cyniczny ból, czarną krepę i niezłomny charakter.

Snać długo heblowano go w kancelaryach dla nadania mu doskonałości, połysku i wymowy.

Treść tego aktu nie stwarza żadnej wartości politycznej, prócz jednej szczerej zapowiedzi nowych gwałtów i nowego wyjątkowego prawa o sądach polowych, które ferować mają wyroki śmierci bez śledztwa i których wyroki będą wykonane »najpóźniej« w przeciągu 24 godzin; powiększoną jest również odpowiedzialność za szerzenie agitacyi w armii.

Wszystko inne jest aż nadto znane z papierowych enuncyacyj rządu w Dumie i komunikacie, usprawiedliwiającym jej rozwiązanie, a dawniej jeszcze z przebiegu walki rewolucyjnej w Rosyi i samej natury przeciwnika, który pierwszej i prostej potrzebie dania i zagwarantowania ustroju konstytucyonalnego przeciwstawiał zawsze i przeciwstawia teraz potrzebę zatopienia we krwi ruchów, dążących właśnie do zdobycia wszystkich podstawowych praw społeczno-politycznej egzystencyi.

»Program Stołypina« nie jest jego programem. Jest to program odwiecznego wroga wolności, który w swej przewrotnej psychologii posunął się dalej, dalej — w czasie, o kilka kroków w kierunku uproszczenia sobie aktów przemocy przez upozorowanie ich konieczności niebezpieczeństwem sytuacyi.

Widzimy więc w komunikacie większą dbałość o wyszukanie takich form dyalektycznych, któreby ukryły istotne zamiary wzmożonej reakcyi. Całość wywodów urzędowych obliczoną jest, jak zwykle, na wrażenie koniecznej obrony przed »anarchią«, którą rząd podstawia na to miejsce, gdzie każdy, kto rozumie ducha rewolucyi rosyjskiej, zwykł widzieć i czytać: »walkę o wolność«.

Komunikat, rzecz prosta, przemilcza wszystkie okrucieństwa, popełniane przez agentów rządu na całem społeczeństwie, przeludnienie więzień i Syberyi, czyli prawdziwą »anarchię z góry«.

Anarchią jest wszystko, co dobrowolnie nie idzie na rzeź.

Zresztą to odwracanie wartości — szantaże terminologii nie stanowią wyłącznej właściwości rządów rosyjskich; pod względem okłamywania siebie i innych, konkurują z politykami carskimi »Polaczkowie« z narodowej demokracyi; jest to stara psychologia tych wszystkich nikczemnych, wszystkich kłamliwych, którym obcym jest wolny wiew myśli i ujęcie istoty rzeczy.

Komunikat polemizuje z rewolucyą.

I to nie jest nowe. »Rewolucya jest wrogiem reform liberalnych«. To jest kłamstwo kontrrewolucyjnej ery i porządku.

»Rewolucya przeszkadza opracowaniu ustaw« i gdyby anarchia wygasła, rząd dałby wszystko.

Tak myślą sklepikarze warszawscy, skarżący się na upadek przemysłu i handlu.

»Patrzcie, oto: rząd obiecuje nam »gminy autonomiczne« (tj. samorząd gminny, lokalny), rząd obiecuje dalekie reformy, dajcie mu tylko nieco wytchnienia, czasu«.

Tak, bo po to, by dojrzały w kancelaryach projekty, które nigdy nie ujrzą światła, jak prace b. komitetu ministrów, trzeba nowej krwawej roboty, uproszczonej gilotyny, sądów polowych — a pokąd nad ostatnim rewolucyonistą nie zastygnie ręka kata, reforma nie może być wykonaną.

Bomba na wyspie Aptekarskiej wyrzuciła z portfelu Stołypina komunikat i »gminy autonomiczne«.

Kto tego nie rozumie?

Chude dowcipy „Czasu“.

Stańczycy galicyjscy, a zwłaszcza ich dziennikarze nie potrzebują wcale liczyć się ze swoimi czytelnikami. Opłaca ich spółka kilkunastu bogatych arystokratów, częścią z własnej kieszeni, a potem już z kieszeni gminy, kraju i państwa, bo tą drogą dochodzą młodzi karyerowicze do posad i synekur. Nic więc dziwnego, że kiedy chodzi o prowadzenie dziennikarskiej walki z ludem w interesie szlachty i magnateryi, taki dziennikarz z „Czasu“ okazuje swą gorliwość, nie krępując się niczem, a przedewszystkiem kłamiąc i jeszcze raz kłamiąc. Byle tylko chlebodawcy arystokratyczni znaleźli upodobanie w pisaninie „Czasu“, a wtedy karyerowicz pismak bierze w obronę rąbiącego policyanta przeciwko całej ludności, zdziercę rzeźnika przeciwko tysiącom biednych ludzi, znienawidzonego profesora przeciw młodzieży, kilku spodlonych łamistrejków przeciwko uczciwym robotnikom, cara przeciwko narodowi polskiemu, wieszatieli przeciw ofiarom i t. d.

Moralnie bardzo niebezpieczną jest rzeczą dla dziennikarza być zupełnym lokajem kilku bogatych ludzi. Taki lokaj jest wytresowanym na wszystko; jeżeli pan dobrze zapłaci, niema dla lokaja dość głupiej lub trudnej roboty; wszystko zrobi. Dlatego to lokajami ludzie gardzą, chociaż zwyczajni lokaje są ludźmi tysiąc razy uczciwszymi, niż ci, co swoją duszę, swoje pióro sprzedają. Zwyczajny lokaj robi swoją służbę z biedy, z nędzy materyalnej i najmuje się do posług materyalnych; dziennikarscy lokaje najęci są do moralnej (a raczej bardzo niemoralnej) posługi i dlatego zasługują na rzeczywistą wzgardę.

Nic dziwnego, że tacy dziennikarze nie czują wstrętu przed najśmieszniejszem nawet kłamstwem w walce z socyalizmem. To też od czasu do czasu czytamy w „Czasie“ szeregi bredni o „teroryzmie“ partyi naszej w Austryi, arabskie awantury, czerpane z najbardziej osławionych, oszczerczych „fabryk“ gazeciarskich w Wiedniu czy gdzieindziej. I wedle chwilowej potrzeby „Czasu“ jest partya socyalistyczna albo straszną potęgą, zalewającą wszystko, a raczej chcącą „zniszczyć wszystkich i wszystko“ (ulubiony frazes dla głupich), albo znów dla odmiany taką nicością, takiem zerem, że wystarczy trochę energii policyjnej, aby socyalizm obalić na ziemię...

W tej drugiej fazie jest dzisieiszy „Czas“, zachęcający br. Becka do walki z socyalistami (dyab'i wiedzą po co mu tej walki!) i napominający go w następujący sposób:

„Poprzednik bar. Becka, bar. Gautsch rozpoczął bowiem nietylko dezorganizacyę państwa przez podjęcie akcyi w kierunku powszechnego i równego głosowania, ale także dezorganizacyę społeczną na innych polach. Strach jego przed socyalistami był taki, że podczas rozpoczynającego się bezrobocia służby kolejowej, rząd zamiast ze swoimi robotnikami, wszedł w pertraktacye ze socyalistyczną organizacyą kolejarzy. Było to wymuszone strachem usiłowanie wpędzenia wszystkich robotników kolejowych w ramiona socyalistycznej organizacyi, dowód, jak dalece gabinet Gautscha pozbawiony był wszelkich cech i instynktów rządu i władzy. Miejmy nadzieję, że gabinet obecny z klęsk organizacyi socyalistycznej wyniesie naukę, iż organizacya i potęga to straszna tylko dla tych, którzy się jej boją“.

Dowiadujemy się, że powszechne i równe głosowanie, to „dezorganizacya“ państwa, a tymczasem i hr. Dzieduszycki siedzi w rządzie, który chce powszechnego i równego prawa wyborczego i całe Koło polskie popiera ten rząd, a chlebodawca „Czasu“ hr. Potocki jest tego rządu pierwszym urzędnikiem w Galicyi!

Czyżby zatem słowa „Czasu“ były tylko nieostrożną gorliwością lokaja, czy wyrazem opinii Koła, Dzieduszyckiego, Potockiego? Więc ów rozdział na okręgi wyborcze, zrobiony dla stańczyków i ograbiający z mandatów masy ludności nawet przy powszechnem i równem głosowaniu, miałby być jeszcze dla niepowszechnego i nierównego prawa wyborczego?

Byłoby to tak krzyczącą i głupią prowokacyą, że ludność łatwoby na nią odpowiedź znalazła. Czyby więc nie należało hr. Potockiemu wezwać swoich „ludzi“ i nakazać im trochę ostrożności? Gorliwość służby można przecież zmiarkować...

Odpokutują.

Perfidne znęcanie się najazdu pruskiego nad ludnością polską wchodzi w okres zaślepiającego, bydlęcego szału, który rozwścieczone zwierzę pozbawia zmysłu samozachowawczego.

Symptomem takiego stanu jest projekt wywłaszczenia obszarników polskich, wniesiony i przyjęty na zjeździe hakatystów d. 25 sierpnia w Malborku. Wnioskiem tym junkry przyznały, że własność prywatna wcale nie jest tak świętą i nietykalną, jak to wmawiają oni proletaryatowi, że jest ona produktem polityki pięści, zależnym od interesu sfer, gwałt uprawiających. Jeżeli dziś junkry przyznają, że dla dobra narodu (tak jak oni to dobro pojmują) państwo ma prawo pozbawiać własności całą sferę ludzi, którzy jako posiadacze są dla narodu tego szkodliwi — tem samem pozbawiają się głównego swego argumentu w walce z socyalizmem. I przyjdzie czas, gdy za interes narodu będzie uważany interes mas ludowych — czas to już niedaleki; wówczas na porządku dziennym stanie postulat odebrania przywileju własności wszystkim wogóle, tak polskim, jak i niemieckim obszarnikom; junkry krzyczeć wtedy zaczną o świętości i nietykalności swego dziedzictwa, lecz im się przypomni ostatnią uchwałę malborską i pyski zamknąć każe.

Już teraz odzywają się głosy wśród hakatystów, że wywłaszczenie ziemian polskich może być na rękę socyalizmowi.

Zapóźno! Chociażby projekt przeprowadzony nie został, samo postawienie wniosku jest zdradzeniem się junkrów, a dla proletaryatu dostatecznym argumentem.

Drugi symptom szaleństwa ujawnia się w stałem podkopywaniu zasadniczych podstaw państwa prawnego. Dotąd najprzewrotniejsze i najdziksze środki gnębienia polskości dbały o pozorną bodaj zgodę z przepisami jurydycznymi. W miarę jednak postępu wścieklizny i kąsania każdej poszczególnej gminy, grupy, jednostki, najluźniejsze nawet szablony prawa poczęły krępować. I to już okazuje się, że regencya poznańska dała inspektorom szkolnym swobodę w obieraniu sposobów na wprowadzenie do szkół niemieckiego wykładu religii.

Jest to wyłom bardzo poważny. Biurokrata pruski staje się jawnie autokratą na wzór rosyjskiego. Zdobywa się też na niesłychane pomysły. W Gąsawie np. — jak donosi »Lech« — dzieci za karę odsiadują areszt i wraz z czasem nauki przebywają w szkole po 8 godzin dziennie. — Rozporządzenie to gwałci prawo, bo według przepisów nie wolno dłużej nad 6 godzin zatrzymywać uczniów. W Kościanie inspektor powiatowy przenosi uczenice klas wyższych do niższych oddziałów za nieodpowiadanie po niemiecku na lekcyi religii.

Na najlepszy jednak pomysł wpadła »Rhein. Westfal. Ztg«; oto proponuje ona wykluczenie wszystkich wogóle dzieci polskich od nauki. Pismo to sądzi, że skoro młodzież polska taki wstręt czuje do niemczyzny, że nie chce w niej uczyć się religii, to niegodna jest wcale nauki.

Projekt ten świadczy, że pomysłowość łotrów zaczyna się już wyczerpywać — bo na nic więcej zdobyć się nie można. Myli się jednak dziennikarz hakaty, sądząc, że wyrządzi tą drogą wielką krzywdę Polakom: przypuszcza on, że odsunięcie dzieci od szkół obniży kulturę ludu. Wcale to nie jest pewnikiem. Nauka elementarna dziś już stanowi w Prusach konieczny warunek egzystencyi; to też lud na zdobycie jej sposób znaleźć sobie musi wbrew wszelkim zakazom, utrudnieniom, gwałtom. Podniesie to samodzielność, tudzież rewolucyjność chłopa poznańskiego, a nauka potajemna prawdopodobnie gorszą nie będzie od wykładów zbydlęconych biurokratów niemieckich, nie mających pojęcia o pedagogice bez kija.

Do jakiej bezczelności dochodzi samowola policyi pruskiej, świadczą szczegóły walki jej z sokolstwem.

Wobec bezprawnych zakazów odbywania zgromadzeń i ćwiczeń, dotąd urządzano się w ten sposób, że obywatele zapraszali do siebie kluby gimnastyczne na prywatne zabawy.

Otóż przed niedawnym czasem właściciel Nowej Wsi pod Swarzędem — p. Niemojewski — zaprosił do swego ogrodu kilkudziesięciu Sokołów. Miały się tam odbyć także ćwiczenia gimnastyczne. Zaledwie jednakże około godziny 12 w południe przystąpiono do pierszych ćwiczeń, zjawił się przed folwarkiem p. Niemojewskiego komisarz policyi swarzędzkiej w asystencyi komisarza policyi śledczej z Poznania i 5 żandarmów. Naczelnik policyi swarzędzkiej oświadczył p. Niemojewskiemu, że uważa zgromadzonych jako zebranie niezgłoszone policyi i rozwiązuje *den Sokoltag*. Nie pomogły protesty właściciela, ani wywody prawnicze posła Chrzanowskiego. Komisarz obstawał przy swojem. Zaprzestano natychmiast ćwiczeń, a p. Niemojewski zaprosił wszystkich Sokołów do swego mieszkania. Ale cóż się dzieje? I do mieszkania wtargnęła żandarmerya, wyparła gości p. Niemojewskiego, zmuszając ich nawet do opuszczenia wogóle folwarku. Próbowano policyę przekonać, że dopuszcza się bezprawia, na co komisarz swarzędzki oświadczył ogromnie oburzony podniesionym głosem:

— *Wir müssen unsere Autorität wahren, wir sind die Herren im preussischen Staate.*

Tak, są panami.

Ale czy będą?

Polityka hakatystyczna — wytwór najazdu, dziedzictwo po krzyżakach — potęgę państwa osłabić musi.

Musi, bo przedewszystkiem opiera byt organizacyi na przewrotności i kłamstwie. To słabe są podstawy.

»Konieczność obrony«, jaką osłania swe czyny zbrodniarz-najeźdźca, nie mający odwagi przyznać się, że jest łotrem i łotrostwo popełnia, bo mu to potrzebne i ma dostateczne siły — ta »konieczność obrony« dowodzi zgnilizny fundamentów prusactwa. I zgnilizna ta coraz bardziej się rozprzestrzenia. W Poznańskiem biurokracya niemiecka zaprawia się do samowoli, gwałtów, barbarzyństwa, tu uczy się ona kraść i brać łapówki... (Bo to fakt: dziś już urzędnicy niemieccy w Poznaniu niewiele mniejszymi są łapownikami od czynowników rosyjskich). Zaraza ta ze wschodu państwa przechodzi na zachód, przenika ona całą administracyę państwa.

Ostatnio ujawnione szwindle i przekupstwa w niemieckiej administracyi kolonialnej są wstępem do dalszych, nieuniknionych odkryć.

Hakatyzm, kopiący dół dla narodu polskiego, jest bezwiednym grabarzem potęgi pruskiej.

Katolicyzm francuski na rozdrożu.

Wypowiedzenie wojny przez papieża ustawie o rozdziale kościoła od państwa, wywołuje reakcyę nawet w kołach, dla których słowo papieskie było dotychczas dogmatem wiary. Między duchownymi i wierzącymi katolikami coraz więcej zyskuje zwolenników propagowana na razie cicho myśl szyzmy, która z każdym dniem zyskuje na sile i doprowadzić może do przykrych dla kościoła rzymskiego następstw, o ile Pius X. nie zawróci z obranej drogi.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że encyklika „Gravissimo officio“ opierała się na fałszywem założeniu. Twierdzi w niej nieomylny papież, że idąc za radami biskupów francuskich odrzuca dozwolone przez ustawę związki religijne. Tymczasem konferencya biskupów uchwaliła i to znaczną większością zupełnie przeciwnie, a mianowicie: zastosować się do ustawy, aby uratować dla kościoła dobra i budynki. Skutek tej dwuznaczności wnet się okazał: opór w niektórych miejscach był tak niedwuznacznym, że papież widział się zmuszonym zarządzić ponowne zebranie się konferencyi biskupów, aby z ich obrad nabrać natchnienia do ewentualnego odwrotu.

Dla zrozumienia stanu rzeczy należy się cofnąć wstecz do chwili, kiedy ustawa była pod obradami Izby deputowanych. Ścierały się wówczas dwa prądy: radykalny chciał zupełnie zerwać z Rzymem i w tym celu chciał każdemu utworzyć się mającemu związkowi religijnemu oddać kościoły i dobra w użytkowanie i drugi prąd umiarkowany, który związki chciał uczynić zawisłymi od hierarchii kościelnej. Drugi kierunek reprezentowany przez ówczesnego referenta ustawy Brianda (obecnego ministra wyznań) zwyciężył i § 4 ustawy orzekł, że jako związki wyznaniowe mogą być tylko te uznane, które są aprobowane przez odnośną zwierzchność religijną. Innemi słowy znaczy to, że katolicki związek wyznaniowy musi być uznany przez Rzym, aby miał prawo żądać wydania mu majątku kościelnego.

Briand był zdania, że paragrafem tym osiągnął najwyższy szczyt liberalizmu, gdyż miał on zadowolić i przeciwników i zwolenników ustawy. Okazało się jednak, że nadzieja ta była zwodniczą. Przeciwnicy ustawy, w pierwszym rzędzie papież, stanęli na nieprzejednanem stanowisku, odmawiając tworzenia związków wyznaniowych wogóle; zwolennicy zaś nie mogli zadowolić się oddaniem ogromnych dóbr narodowych znowu w

ręce Rzymu, choć pod innym tytułem. Zaczęto szukać drogi wyjścia. Papież uciekł się o natchnienie do biskupów francuskich, zaś Briand wziął się do interpretacyi. Wyłożył on cytowany § 4 w ten sposób, że nadał prawa i miano związku wyznaniowego każdej grupie ludzi, której bezpośrednim lub pośrednim celem jest wykonywanie przepisów jakiegoś wyznania. — Dla większej pewności zastrzegł sobie osobiste badanie wszelkich próśb o zatwierdzenie związków, odbierając to prawo prefektom.

Rzecz jasna, że ta interpretacya otworzyła na oścież drzwi wszelkim możliwym odstępstwom. Według niej wystarcza, jeżeli proboszcz porozumie się ze swoją parafią co do utworzenia związku wyznaniowego, a rząd bez wahania odda mu kościół, budynki i grunta parafialne do użytku, nie troszcząc się zupełnie o to, czy związek ten ma aprobatę hierarchii kościelnej. Ponieważ dalej wiadomem jest, że bardzo wielu duchownych stawia wyżej a przynajmnjej na równi interes narodowy z kościelnym i wskutek tego nie ukrywa swego niezadowolenia z encykliki papieskiej, przeto można oczekiwać masowego wyłamania się z pod posłuszeństwa, o ile papież nie namyśli się, a względnie nie zastosuje się do rady zebranej obecnie w Paryżu konferencyi biskupiej.

Do tych momentów czysto religijnych przychodzą i polityczne. Cały kler francuski łącznie z biskupami dzieli się na monarchistów i republikanów. Podczas gdy pierwsi z zasady opierają się wszystkim ustawom republiki, drudzy je popierają. Jeżeli potrafi się drugim wytłumaczyć, że papież w wypadku danym popiera monarchistów i że ci intrygują w Watykanie przeciw Francyi na korzyść Niemiec, można po ich patryotyzmie spodziewać się oświadczenia się za republiką i jej ustawami nawet wbrew woli papieża. Jeżeli do tych przyczyn dodamy fatalny dla opierających się księży przepis ustawy, który na wypadek nieutworzenia związków pozbawia ich pensyi i domu, podczas gdy utworzenie związku zapewnia im jedno i drugie, można liczyć na wielu księży, którzy nie pójdą za wskazówkami Rzymu w ich obecnem brzmieniu.

Wszystko to są możliwości na wypadek, gdyby papież pozostał upartym. Ale takim on nie będzie. W Rzymie zanadto cenią dobra doczesne, aby mieli wyrzec się dóbr miliardowych i pensyj państwowych dla sprawy bezpowrotnie straconej. Nie mają tam nadziei, żeby Francya nawróciła z „bezbożnej“ drogi i wkońcu pójdą za radą rozsądku. A stanie się to tem prędzej, ileże w samem łonie „wiernych“ powstaje silna opozycya przeciw nieprzejednanemu stanowisku Rzymu. „Temps“ ogłasza pismo zatytułowane „prośba grupy katolików francuskich“ do papieża, w którem gorąco krytykuje się ostatnią encyklikę i walczy się w obronie narodowego i demokratycznego katolicyzmu. Protestują przeciw kłamliwości autorów encykliki i wykazują, że wskutek nierozumnego oporu największą szkodę poniesie kościół sam. Jeżeli takie głosy kwiatu inteligencyi francuskiej, która mimo przywiązania do wiary nie wyzbyła się jeszcze na rzecz Rzymu poczucia przynależności do narodu i kraju, pozostaną bez skutku, natenczas żadna siła nie powstrzyma rozłamu w kościele francuskim.

Trepow — Klejgels.

Starzy Ormianie i Persowie na Kaukazie dla skrócenia godzin upalnego dnia używają koralowych i bursztynowych różańców. Kiedyś miały, zapewne, te amulety znaczenie narzędzia modlitwy, dziś — jest to dla starców modlitwa podobna do obracania palcami dokoła splecionych rąk na prawo i dla odmiany na lewo.

W taki młyniec, który wysuwa „w górę“ i opuszcza „na dół“ te same gałki wzdłuż nieskończonej nici różańca zabawiają się opiekunowie cara. Gałka czerwona — Trepow, gałka żółta — Klejgels, i znowu czerwona — i znowu żółta, — oto są dwie kombinacye z dwóch elementów: ab i ba, — i oto najwybitniejsze momenty twórczej woli systemu w Dumie, otoczani falangą szpiegów i karmieni na wszelki wypadek krwią i potem ludu aż do chwili, gdy znowu będą powołani na etatowe urzędy.

Witte tu, Witte — tam, Witte — wieczna, nieśmiertelna rezerwa, która nie umie i nie chce skonać — nie jest jeszcze typowym przykładem, bo Witte — to jedyny zdolny człowiek, przynajmniej za takiego przez wielu biurokratów poczytywany.

Ale taki Durnowo, o którym w czasy wolności prasowej w Rosyi pisano, że jeżeli na Plehwego trzeba było bomby, to na Durnowa wystarczy — plwocina, albo taki Niemczyk Klejgels, najczelniejsza z miernot, utrzymaniec pani dworu, który, począwszy od porucznikowstwa w pułku kawaleryi, wysunął się, jak wielu innych, dzięki „sympatycznemu wyglądowi“ na generał-gubernatora kijowskiego i generał-adjutanta. Klejgels — złodziej, łapownik w Warszawie, gdzie był policmajstrem, w Petersburgu — gdzie był policyjnym naczelnikiem miasta, i wreszcie w Kijowie, Klejgels — o twarzy i mózgu warszawskiego rewirowego w roli najbliższego doradcy i robiciela ministrów — taki Klejgels — jest typem wszechmocnej rosyjskiej kanalii, jak plugawy staruszek o wygolonej brodzie i zwieszonych bakenbardach, — Durnowo ze złością wszy więziennej w przededniu śmierci jeszcze knujący wraz z Raczkowskim nowe niedołężne podłostki za granicą, który usuwa Iwana Piotrowicza po to, by mianować Piotra Iwanowicza i przez to w swojem mniemaniu usuwa to, co stało się dla cara już nieprzydatne, przez to, co jest również głupie, okrągłe i bezużyteczne, jak gałka różańca.

Koło młyńskie, które wynosi i pogrąża w wirach tych lub owych urzędników — z zapomnienia i niełaski wyrzuciło teraz na miejsce Trepowa Klejgelsa. Dygnitarze dnia wczorajszego, usunięci ze stanowiska, w rzeczy samej dalej tworzą małe pogotowie, w stanie swej bezczynności oddając, jak Durnowo, werbujący agentów śledczych za granicą, prywatne przysługi rządowi, korzystając z wszelkich przywilejów, jakie służą aktualnym sługom, tworząc ten „drugi rząd“, o którym tyle mówiono.

Dwa razy jeździł podczas wojny rosyjsko-tureckiej jako ordynans z wiadomością o rosyjskich zwycięstwach pyrrhusowych i zawarciu traktatów pokojowych.

Wybrano najroślejszego, najprzystojniejszego oficera.

Oto kwalifikacya na męża stanu i oto kto głowę podnosi przeciw społeczeństwu. Rychło patrzeć, jak ten kark wołu rewolucya nachyli ku ziemi, twarzą ku ziemi.

Ma ona z nim porachunki: za Warszawę, za Petersburg, za Kijów, a teraz za chęć zostania drugim Trepowem.

Ober-szpicel rosyjski.

Petersburg, 2 września.

W prasie rosyjskiej i europejskiej zjawiła się wzmianka o pertraktacyach, jakie prowadzi w w Paryżu „znany szpicel rosyjski“ Raczkowski, w celu zwerbowania na służbę cara wybitnych francuskich agentów policyjnych. Wzmianki podobne, dotyczące Raczkowskiego, jako „znanego“ szpiega spotyka się dość często, jednakże rola tego pana nie była dotychczas przedstawiona w należytem świetle. Rozporządzając garścią informacyj w tym względzie, chcę się podzielić niemi z czytelnikami „Naprzodu“, gdyż osobistość tego pana stanowczo zasługuje na uwagę.

Karyera Raczkowskiego uderza odrazu swą niezwykłością. Drobny urzędnik pocztowy w Kijowie, następnie zaś w Odessie, nagle zostaje przeniesiony do kancelaryi warszawskiego generał-gubernatora. W rok potem widzimy go już na stanowisku sekretarza komitetu kaliskiego do spraw włościańskich. W r. 1877 obejmuje stanowisko sędziego śledczego w gubernii archangielskiej, a wkrótce potem staje się w Petersburgu funkcyonaryuszem ministeryum spraw wewnętrznych. Odtąd podnosi się szybko po drabinie karyery urzędniczej. W r. 1894 jest urzędnikiem do szczególnych poruczeń w VI. randze przy departamencie policyi, w roku następnym zostaje urzędnikiem IV. rangi przy ministrze spraw wewnętrznych i odtąd wpływ jego wzmaga się nieustannie.

Karyerę swą zawdzięcza wybitnym zdolnościom spiclowsko-organizacyjnym, które pozwoliły mu wybić się z marnej posady podrzędnego urzędnika pocztowego na stanowisko faktycznego dyrektora całego olbrzymiego aparatu szpiclowskiego Rosyi, w kraju i zagranicą, co mu pozwala odegrywać niepowszednią rolę polityczną.

Raczkowski podjął się zadania reorganizacyi rosyjskiej policyi tajnej zagranicą, z czego się też wywiązał znakomicie. Poodkrywał on złodziejstwa i nadużycia, praktykowane na olbrzymią skalę w tym dziale, wprowadził weń ład i sprężystość, co zdobyło mu głębokie zaufanie władz wyższych, dla których stał się osobistością, nie dającą się przez nikogo zastąpić. Spryt wrodzony i umiejętność przenikania wszędzie, pozwoliły mu poznać tajemnice najskrytsze mnóstwa osobistości wysoko postawionych, przebywających zagranicą. To dało mu do rąk oręż niebezpieczny, zapomocą którego mógł trzymać w szachu cały szereg osób, wywdzięczających się mu za milczenie silnem poparciem.

W sferach ministeryalno-policyjnych Paryża Raczkowski był jak w domu. Tłómaczy się to tem, że jednocześnie pełnił jakieś funkcye tajemnicze i we francuskiej dyrekcyi policyi. Od pewnego wysokiego urzędnika rosyjskiego, wydelegowanego zagranicę w sprawie pamiętnej napaści eskadry Rożestwieńskiego na rybaków angielskich pod Hull, wiem o takim fakcie:

Owemu urzędnikowi rosyjskiemu (nazwijmy go X.) polecono w Paryżu zebrać jakieś informacye, po które miał się zwrócić do Raczkowskiego. X. składa wizytę temu ostatniemu, który natychmiast zabiera go ze sobą (chodziło o wielki pospiech) do gmachu dyrektora policyi paryskiej. Pomimo, że to było dość późno wieczorem, Raczkowski znajduje wszystkie drzwi otwarte i wprowadza X. do gabinetu, w którym jest jak w domu. Kilka naciśnięć guzika elektrycznego, kilka słów przez telefon — i oto w gabinecie zjawia się szereg urzędników francuskich, którzy z oznakami głębokiego szacunku słuchają rozkazów Raczkowskiego — i w parę godzin potem X. mógł już jechać do Londynu, wioząc wszystkie potrzebne mu informacye, z niezmierną szybkością zgromadzone przez Raczkowskiego.

Umiejętność dostarczania potrzebnych rządowi informacyj raz stała się dla Raczkowskiego powodem dość przykrego epizodu. Car Mikołaj II. podpadł pod wpływ niejakiego Philippe'a, co ogromnie było nie na rękę kamaryli dworskiej. Polecono więc Raczkowskiemu zebrać informacye o tym panu. Raczkowski uczynił to „odwrotną pocztą“. Zgromadzone przezeń dane tak charakteryzowały Philippe'a, że go musiano natychmiast napędzić z Pałacu Zimowego, ale car, rozzłoszczony za zepsucie mu zabawy z przebiegłym oszustem, odgrywającym rolę spirytysty, kazał Raczkowskiego usunąć ze stanowiska.

Musiano go więc usunąć, ale pozornie tylko, gdyż zbyt potrzebny był na swem stanowisku. I oto za Plewego jest on znowu prawą ręką ministra spraw wewnętrznych. Znowu przebiega całą Rosyę — od Petersburga do Odessy i od Warszawy do Tyflisu, znowu wynurza się w Paryżu, a wszędzie pełni jakieś funkcye tajemnicze, poufne, o których milczy dziennik urzędowy. — Oficyalnie jest on wicedyrektorem departamentu policyi, ale faktycznie zajmuje on stanowisko daleko wyższe, nie awansując nigdy na stanowisko dyrektora policyi.

Nikt nie wie, gdzie znajduje się właściwe biuro Raczkowskiego, nie wiadomo, gdzie mieszka. — Wskazywano mi kiedyś jego mieszkanie, mieszczące się pod mieszkaniem Trepowa przy Wielkiej Morskiej ulicy, około mostu Łańcuchowego. Pokazało się jednak, że tam mieściło się tylko jedno z licznych jego biur „lotnych“ — i rewolucyoniści, pilnujący tego mieszkania, narazili się na rozczarowanie. Wprost niepodobna go nigdzie upolować.

Za to Raczkowski jest daleko szczęśliwszy w swych polowaniach. Nie jedną generalną „wsypę“ rewolucyonistów rosyjskich, nie jeden pogrom całych organizacyj, nie jedno sensacyjne aresztowanie jemu należy przypisać. W poszukiwaniach swych składa on nielada dowody sprytu i pomysłowości.

Oto przykład pierwszy z brzegu. Podczas obiadu w kółku familijnem u Trepowa w obecności Raczkowskiego satrapa ten otrzymuje list, zawierający wyrok śmierci, ferowany nań przez rewolucyonistów.

— Mogliby też pisać wyroki na lepszym papierze — zauważył Trepow, rzucając na stół ów wyrok.

W parę dni potem Trepow otrzymuje takiż sam wyrok, ale na wykwintnej, glansowanej kartce. Raczkowski zestawia ten fakt z wyrazami Trepowa, przypomina, kto je słyszał — i w dwa dni potem została aresztowana kuzynka Trepowa, Leontiewa, wraz z 11 socyalistami-rewolucyonistami, należącymi do spisku.

Era „konstytucyjna“ wpłynęła na wzmożenie działalności Raczkowskiego. On jest prawą ręką Trepowa. On organizuje ową słynną tajną drukarnię w departamencie policyi (puszczającą w świat odezwy pogromowe) odkrytą przez Wittego. Ten ostatni wymógł usunięcie Raczkowskiego ze stanowiska wice-dyrektora departamentu policyi, ale karyera Raczkowskiego na tem nie ucierpiała. Zdegradowano go wprawdzie, zamianowawszy znowu urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych, ale jednocześnie wypłacono mu jako „odszkodowanie“ 75.000 rubli.

Raczkowski w dalszym ciągu pozostawał faktycznym dyrektorem departamentu policyi, nie przestając działać. Owocem jego działalności było pozyskanie Gapona i jego pomocnika Matiuszenskiego. Kiedy jednak pokazało się, że Gapon, jako działacz, posiada bardzo problematyczną wartość, a jednocześnie wie za dużo, Raczkowski sprząta Gapona. Policya udaje, że gorliwie poszukuje sprawców morderstwa, ale po pewnym czasie komedya się kończy bez żadnych rezultatów. Natomiast sprawa Gapona kończy się tajemniczym epilogiem. Adwokat Margolin, który prowadził wszystkie sprawy Gapona i miał nieostrożność mówienia, że ma dowody, niezbicie świadczące o zamordowaniu Gapona z rozkazu Raczkowskiego, umiera nagle...

Margolin wiedział za dużo o działalności Raczkowskiego i chciał go zdemaskować. Hercensztejn wiedział też za dużo o tajemnicach budżetu rosyjskiego i chciał te tajemnice odsłonić — i również został usunięty z widowni... Rosyjska opinia publiczna widzi w tem rękę Raczkowskiego, który, jak słychać, obecnie przedsięwziął kroki w celu rozpoczęcia jakiejś szerszej akcyi szpiegowsko-terorystycznej. Obecny wyjazd jego do Paryża stoi w związku z tą akcyą. *X.*

Nad-żandarmi.

Są Polacy i są Polaczkowie. Polaczkowie utrzymują w Petersburgu, na Kaukazie domy publiczne, jasnowłose żony i córki Polaczków sprzedają się w Baku nafciarzom po 100 rubli, za seans, zdolniejsi, nie mogąc pełnić profesyj policyjnych, wysługują się caratowi w rdzennej Rosyi jako prokuratorowie, oficerowie straży pogranicznej, szpicle różnej broni i znaczenia.

Ten sam typ sprostytuowanego Polaka — czyli „Polaczka“ (Polaczok) siedzi za tapetą Polski w Galicyi, w „Słowie Polskiem“.

Ale ci Polaczkowie są jeszcze bardziej cuchnący od rozsianych i rozwianych po całej Rosyi. Są to nad-nad-żandarmi, którzy mogliby w chwili obecnej, gdy Raczkowski szuka zagranicą szczerze oddanych carowi agentów policyjnych, ubić na Polsce interes bardziej intratny nad to przedsiębiorstwo złości i głupoty, które się nazywa „Słowem Polskiem.

„Mamy w ręku dokument, niezbicie świadczący, że fabryki niemieckie pod ścisłą kontrolą rządową prowadzone, oferowały dostarczanie „w dowolnej ilości“ rewolwerów i karabinów do państwa rosyjskiego“.

Pisaliśmy już dawniej i teraz powtarzamy, że Niemcy brali wybitny udział w dostarczaniu, broni rewolucyonistom.

Policya pruska wobec rewolucyonistów z państwa rosyjskiego wykazywała wielkie poszanowanie wolności obywatelskiej i prawa. Ci cudzoziemcy nie byli lästige, bo dawali dobre zarobki dostawcom niemieckim, a pośrednio dobre zyski polityczne państwu niemieckiemu. („Słowo Polskie“ nr. 403).

Macie dokument? I niezbity? Głupcy! przedać... przedać... Durnowo, komiwojażer korpusu żandarmów kupi i Raczkowski kupi, i car wam wystawi w Warszawie drugi obelisk:

„Polaczkom za wierność monarsze“, a czarna secina Wasilewskiemu: „prawdziwemu Polakowi — prawdziwi Rosyanie“. Wasilewski w pozie Paszkiewicza, w płaszczu, z „dokumentem niezbitym“ w ręku, a z góry geniusz wszechpolicyi w uniformie rosyjskiego żandarma wieńczy głowę herosa narodowej... hańby... Tylko że głowa ta powinna być z obciętemi uszami.

Tak bowiem jasno widział Mickiewicz w „Księdze pielgrzymstwa“, mówiąc o szelmach z narodowej demokracyi.

* * *

Wiecie, czytelnicy „Słowa Polskiego“ co wywołało u Polaczków „Pierwszy strzał“ (nagłówek artykułu) i nieśmiertelne: „mamy niezbity dowód“ „Słowa Polskiego“. Intryga hakatystów! Cóżby innego: „Berliner Tageblatt“ żąda od Bülowa zagwarantowania bezpieczeństwa poddanych niemieckich w Rosyi. Nic więcej. Stąd gniew, stąd szał i wyznanie szpiegowskiej wiary.

Polaczkowie muszą żyć z prostytucyi „Słowa“ w kraju, w Rosyi i za kordonem. Szelmowie!

Z zaboru rosyjskiego.

Tępienie policyi. — Napad na odwach. — Chimeryczni sprzymierzeńcy. — Kolby w robocie. — Logika policyi. — Z sądu.

Akcya, wysiedlająca na tamten świat carskie stupajki, znów się zaczyna ożywiać. We środę około godzinie 4 po południu w podwórze domu nr. 31 przy ul. Stalowej na Pradze wszedł stójkowy i udał się do ustępu. W chwilę potem udali się tam za nim 3 ludzi i dali przez drzwi kilka strzałów, poczem zbiegli. Stójkowego 22-letniego Fiodosja Szestuna, rannego dwukrotnie w udo pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala.

Tego samego dnia w Łodzi o godz. $8^1/_2$ wieczór na rogu ulicy Drewnoskiej strzałami z rewolweru śmiertelnie raniony został stójkowy cyrkułu I. Filip, który w drodze do szpitala zmarł.

W dniu 25 z. m. w Stopnicy, w gubernii kieleckiej, aresztowano 2 młodych ludzi, przy których znaleziono dwa rewolwery Browninga i wyostrzony sztylet. Osadzono ich w areszcie śledczym.

W nocy na dzień 26 z. m. tłum nieznanych sprawców, uzbrojonych w rewolwery, pragnąc oswobodzić ważnych więźniów: Jana Chmielewskiego i Wacława Łojka, dokonał napadu na areszt śledczy, lecz został odparty przez wartujących szeregowców 6 kampanii 5 pułku strzelców i umknął niewiadomo dokąd. Nikt z napastników nie został, zdaje się zabity, ani raniony, ponieważ niema żadnych śladów, a ścigać sprawców było nie sposób skutkiem piekielnej ciemności i deszczu.

Rozbijający się po Warszawie żołdacy nie mają żadnych względów dla umizgających się do nich polskich żywiołów ładu i porządku — nie imponuje im nawet tak pewne świadectwo lojalności, jak sukienka duchowna. Oto „Kuryer warszawski“ lamentuje nad przygodą ks. Bolesława Maleszewskiego, którego za brak legitymacyj oficerzyna jakiś kazał w ogrodzie Saskim we wtorek aresztować.

Raport pogotowia ratunkowego z środy notuje dwa wypadki pobicia kolbami. Pierwszy z nich stał się przy ul. Nowolipie, gdzie L. G., wyrobnik, lat 45, w samo południe zraniony został uderzeniem kolby karabinowej w głowę, a drugi około godz. 3 na Nalewkach, gdzie 19-letni L. W. otrzymał trzy rany w głowę również uderzeniem kolby.

Żołdactwo działa, jak obłąkane, ale też i jego „naczalstwo“ nie odznacza się również celowością i przytomnością w swej akcyi. Doskonałe jest obstawianie wojskiem miejsc, w których coś się stało. Po co to władza robi — nikt chyba odgadnąć nie zdoła. Pamiętamy wszyscy gorliwe pilnowanie słupów telegraficznych w pobliżu ogrodu Saskiego w ciągu 2 tygodni po wybuchu tam bomby, co oczywiście wcale nie przeszkadzało nowym wybuchom w innych zupełnie okolicach. W środę dopiero policya zdecydowała się usunąć posterunki wojskowe, które ustanowiono w domu przy ulicy Natolińskiej po zamachu na generał-gubernatora. Dom z powodu sekwestru objął w tymczasowe posiadanie zarząd dóbr państwa, który wyznaczy odpowiedniego administratora. Dom tymczasem jest prawie pusty; większość lokatorów wyprowadziła się zaraz po wybuchu. Ponieważ mieszkanie, z którego rzucono bombę, nie zostało opróżnione z rzeczy, zapieczętowanych drzwi z polecenia komisarza IX. cyrkułu strzeże po ustąpieniu wojska — policyant. Oczywiście policyant ten nie pomoże, gdy ktoś sprzątnie kolegę jego w Mokotowie, lub obrabuje sklep monopolowy na Woli.

Czytelnicy przypominają sobie wypadek z dnia 24 kwietnia r. b., kiedy to do więzienia śledczego przy ul. Pawiej przybył oficer żandarme-

ryi w towarzystwie policyantów i przedstawiwszy sfałszowany rozkaz oberpolicmajstra o przewiezieniu 10 przestępców politycznych do cytadeli, wywiózł ich z Pawiaka, obezwładniwszy przedtem woźnicę więziennego. W parę dni potem, jak wiadomo, gazety doniosły, że policya aresztowała dwóch z pomiędzy winnych tego najścia: studenta Stanisława Jędrzejewskiego i Juliana Płoskiego. Pierwszemu zarzucono, że to on właśnie przebrał się za owego oficera i z 6 „stójkowymi“ przybył na Pawiak, aby tam dokonać swego czynu, przedstawiwszy się pomocnikowi naczelnika więzienia, jako rotmistrz Budberg. Jednym z rzekomych stójkowych miał być Płoski. Wina J. i P. zakwalifikowaną została jako fałsz rozkazu oberpolicmajstra (kara osiedlenia) i jako uwolnienie aresztanta, (kara — ciężkie roboty lub osiedlenie). Ponieważ śledztwo pierwiastkowe nie dostarczyło dowodów winy przeciw oskarżonym, przeto Izba sądowa sprawę tę we czwartek umorzyła.

* * *

Rewizye.

Łódź, 3 września.

Zamach na premiera, choć właściwie chybiony, ale który zaliczony być może do najświetniejszych, z powodu wrażenia jakie uczynił w odpowiednich sferach — sprawił, jeśli się tak można wyrazić, wzmocnienie stanu wojennego naszego miasta. Od stanu oblężenia dzieli je jedynie obwieszczenie drukiem *urbi et orbi* tych prawideł, które każdy z mieszkańców ściśle już teraz przestrzega.

Bramy domów przez dzień cały zamknięte są na wszystkie spusty. W domach, znajdujących się obok cyrkułów, mieszkań policmajstra i t. p., stróż obowiązany jest nikogo obcego nie wpuszczać. Dyżurujący strażnik z uzbrojonym żołnierzem pilnują ściśle wykonywania tego rozkazu. Na ulicy za każdym rewirowym kroczy dwóch żołdaków surowo przestrzegających, aby nikt nie zbliżał się na odległość 5—6 kroków do funkcyonaryusza policyjnego. Magistrat, poczty, bank państwa i t. p. budynki zabarykadowane zostały specyalnemi rusztowaniami, wzdłuż których ustawiono żołnierzy. A przedewszystkiem patrole otrzymały zezwolenie mordowania wszystkiego, co mu się tylko wyda podejrzanem i korzystanie z tego prawa doprowadzają do ostateczności.

Upalne letnie popołudnie. Rozpalone mury wypędzają z mieszkań. Jeden park prywatny nieco odległy od miasta, niezbyt nęci perspektywą jakiegoś napadu i brakiem schronienia w razie „wypadku“; drugi park miejski (kilkanaście drzew rachitycznych na piasku) ściąga za to publiczność. Po godzinie 6 rano, gdy pracownicy fabryczni zalewają tłumnie tę jedyną oazę wśród dymu i sadzy, od dwu bram osaczają ogród kozacy. Wiadomość przebiega lotem błyskawicy spacerowiczów. Niepokój maluje się na twarzach. Wszyscy dążą ku bramie. Już zamknięta. Wypuszczają pojedynczo. Czyj wygląd wzbudzi podejrzenie, ten musi się legitymować. Powoduje to ucieczki, czasem strzał... W odpowiedzi czasem salwa, czasem kolby... Rozlegają się krzyki, płacz... Wszczyna się panika... Po godzinie ogród wymieciony... Kozacy harcują w stronę cyrkułu, pędząc przed sobą gromadkę wyrostków, robociarzy... niekiedy parę kobiet...

Wieczór coraz duszniejszy... Po całodziennej pracy wypoczynek na ławce pod drzewem jest wprost fizyczną potrzebą. W braku tego nawet chodzenie po bruku, byle pod gołem niebem już stanowi rozkosz. Naraz „stój!“ Pieszy patrol otacza zwartem kołem obywatela. — „Ruki w wierch“ (ręce do góry) i paszport“ — brzmi rozkaz. Nie wiadomo, który z tych rozkazów wykonać wcześniej. Jeden z żołnierzy staje wprost „obywatela konstytucyjnego państwa“ i uważa na każdy ruch jego, drugi skrupulatnie odpina tużurek, kamizelkę ...zrzuca nawet obuwie... Kieszenie przetrząśnięte, całe ciało opukane, kapelusz podniesiony, nawet opasująca „panamę“ wstążka zerwana... Po dziesięciu krokach powtarza się kubek w kubek to samo. Czasem mała zmiana: ulotnią się „dobra“ — zegarek.,. chustka do nosa... Żegnajcie gwiazdy: Zajęczym skokiem dopada „obywatel“ swej bramy...

Głęboka noc.., Dom jakby wymarł... W bramie na sienniku, po całodziennym harowaniu usnął stróż. Naraz zrywa się. Ktoś się dobija. Półsenny otwiera i momentalnie trzeźwieje: żandarmi, policya, wojsko... Do białego dnia musi asystować przy rozpruwaniu poduszek, zrywaniu tapet, wysypywaniu doniczek, odbijaniu podłóg i t. p. wyrafinowanych sposobach wynajdywania wszystkiego co służy „do obalenia obecnego ustroju państwowego“...

Ranna godzina. Ruch w mieście w całej pełni. Zmuszeni przerywać przed wieczorem swe zajęcia, łodzianie rankami chcą powetować zmarnowany czas... Wszyscy spieszą, dążą, gonią... Na ulicach ledwo się przecisnąć. Tramwaje, pojazdy, doróżki i wozy zajęły całą szerokość bruków... Tumult, ścisk, gwar... W pośpiechu mknie wszystko, jak rozpędzone koło. Każda sekunda to już nie pieniądz... to życie. I naraz staje... Stają tramwaje, stają pojazdy, wozy, stają ludzie... Patrol złożony z 30 żołnierzy zatrzymał mknącego na rowerze uczniaka, 12-letniego chłopca, literalnie rozbierają na ulicy... Z roweru zrywają gumy, oglądają z skrupulatnością sumiennego mechanika każdy sprych, kółko, sprężynkę. Uniemożliwiwszy wszelki ruch na 10, 15 minut w całej dzielnicy przestrzegacze porządku publicznego, puszczają struchlałego chłopaka.... Ruch z jeszcze większą, o ile to być jeszcze mogło intensywnością, wszczyna się na nowo, aby po jakimś czasie znów został zatamowany, gdy przechodząca dziewczyna zachwyci jakiegoś żołdaka i ten uznaje potrzebę uszczypnięcia jej...

Ta mania rewizyowa spowodowana strachem przed akcyą rewolucyonistów, dochodzi wprost do absurdu. W nocy np. z soboty na niedzielę zarządzono rewizyę w tylokrotnie już zawieszonym „Kuryerze Łódzkim“! Nie znalazłszy nic „podejrzanego“ żandarmerya zabrała wydaną nakładem tego dziennika i o c e n z u r o w a n ą broszurkę pod tyt.: „Prawo wyborcze“! Wszystkie znajdujące się w redakcyi manuskrypty, tyczące się przedewszystkiem poprawy bytu pracowników handlowych i kwestyi zdrowotności miasta zostały zabrane. Spisano odpowiedni protokół, który obecni żołnierze zaweryfikowali swemi sygnaturami. Na odchodnem oświadczył jeden z żandarmów, że redakcye będą odwiedzane częściej...

W tych dniach jeden z pułkowników wynajął mieszkanie. Dom naturalnie poddano przedtem ścisłej rewizyi i upewniono się dostatecznie, iż nie posiada w policyi złej marki. Po wprowadzeniu się, jeden z bardzo gorliwych agentów śledczych zwrócił pułkownikowi uwagę, iż na drugiem piętrze mieszka podobno jakiś doktór, nie zajmujący się wcale praktyką. Widocznie coś nie w porządku. Pułkownik kazał natychmiast poprosić do siebie „mistycznego“ lokatora.

— Panie, pan jesteś doktorem?

— Tak, pozwoli pan, że się przedstawię dr H......

— Pan nie praktykuje wcale?

— Jestem doktorem filozofii?

— A czem się pan zajmuje?

— Jestem chemikiem...

— Aha... fabrykuje pan bomby... Już wiem... Dyżurny... zatelefonować do policyi...

Aż do sprawdzenia istotnego zajęcia, doktór filozofii rozmyśla o przeróżnych dziwnych rzeczach na tym padole rewizyjnym... w cyrkule...

Z CARATU.

Bilans „uspakajania“.

W gazecie »Oko« znajdujemy następujące cyfry ofiar represyi:

Na specyalnych naradach w czasie od dnia 24 listopada 1905 r. do 24 sierpnia rozpatrzono 3377 wniosków władz miejscowych, wszystkich rodzajów broni — wniosków, tyczących się zesłania drogą administracyjną 12.694 osób. Z tej liczby 6558 osób poddano pod jawny dozór policyjny. — Do gubernii archangielskiej zesłano 1360 osób; do astrachańskiej — 28; do wołogodzkiej — 1; do jenisejskiej — 242; do ołonieckiej — 329; do orenburskiej — 1; do permskiej — 3; do okręgu semireczyńskiego — 2; do tobolskiej — 891; do tomskiej — 116; do ufimskiej — 3; do czernihowskiej — 1; do jakuckiej — 149. Do miejsca urodzenia lub do miejsca zapisania do ksiąg poborowych — 158; do miejsc dobrowolnie obranych, wyłączając niektóre miejscowości — 497; za granicę — 1; zabroniono przemieszkiwania w pewnych miejscowościach — 1916.

Oddzielnie rozpatrywano sprawy osób, nie podlegających zesłaniu; z tych ostatnich przeciw 54 rozpoczęto dochodzenie sądowe, co do 995 osób zażądano dodatkowych danych. 1715 osób ma zaliczony areszt tymczasowy i sprawy ich umorzono.

W tej statystyce administracyjnej — pisze »Oko« — ciekawą jest jedna pozycya:

Już przywykliśmy słyszeć z ust urzędowych organów i pokrewnych im, że ruch rewolucyjny, to wyłączna robota żydów, że to oni, żydzi, są sprawcami wszystkich okropności rewolucyi. W danym wypadku urzędowe oświadczenia są w zupełnej sprzeczności ze statystyką urzędową. Okazuje się, że z liczby 12.694 karanych jest tylko 972 żydów, co stanowi 7·6 procent liczby ogólnej.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników metalurgicznych ze wszystkich fabryk i warsztatów odbyło się dnia 6 b. m. Przewodniczył tow. Miarczyński, który w swojem przemówieniu napiętnował fabrykanta Jarrę za postępowanie jego z robotnikami i zachęcał do jak najenergiczniejszej pracy w celu zbudowania silnej organizacyi. W dyskusyi przemawiało kilku towarzyszów, którzy piętnowali obojętność robotników i zarzucali im, że jako robotnicy powinni popierać pismo robotnicze.

Żądano również urządzania częściej zgromadzeń celem uświadamiania robotników. Na zakończenie tow. Miarczyński podniósł, ażeby ogół robotników metalurgicznych w Krakowie wytężył wszystkie siły, ażeby skutecznie przeprowadzić strejk u Jarry. Wkońcu uchwalono następującą rezolucyę:

»Zgromadzeni robotnicy metalurgiczni w dniu 6 września sympatyzują ze strejkującymi drikerami i uchwalają popierać ich tak materyalnie, jak i moralnie«.

Z organizacyi robotników stolarskich w Krakowie. Dnia 3 b. m. odbyło się posiedzenie mężów zaufania przy bardzo licznym udziale członków, na którem omawiano sprawy organizacyjne i warsztatowe. Posiedzenie mężów zaufania uchwaliło bojkotować tych robotników, którzy nie należą do organizacyi.

Zgromadzenie gorników w Borysławiu. Dnia 2 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie górników z porządkiem dziennym: „Stosunki w kasach brackich w przemyśle woskowym“. Zgromadzenie zagaił tow. Josefsberg. przewodniczył tow. Ch., referował tow. Ż u ł a w s k i z Krakowa, który w swoim referacie przedstawia szczegółowo zebranym licznie górnikom wadliwą ustawę górniczą, jak również jednostronność statutu kasy brackiej, wykonanego przez ludzi, nie mających nic wspólnego z uczciwością.

Tow. Żuławski w dalszej mowie przedstawia górnikom, że obecny system, praktykowany w kasach brackich, a oparty na ustawie z r. 1884, nie może być prędzej zmieniony, póki nie zajmie się tem parlament.

W dalszej dyskusyi przemawiali górnicy, przedstawiając wyzysk i złą gospodarkę w kasach brackich, n. p. górnik tow. M. żali się, że przychodząc na walne zgromadzenie lub posiedzenie kasy brackiej z wnioskami, dyrektor firmy, który według ustawy jest przewodniczącym kasy brackiej, nie chce poddać tych wniosków pod głosowanie, twierdząc, że wnioski stawiane przez delegatów robotniczych lub też członków Zarządu muszą przejść cenzurę Urzędu górniczego. Pocóż więc są wybierani delegaci i Zarząd?

Po zabraniu głosu jeszcze przez kilku towarzyszy, uchwalono następującą rezolucyę:

„Górnicy zebrani na poufnem zgromadzeniu w dniu 2 b. m. postanawiają nie ustawać ani na chwilę w walce przeciw kasom brackim aż do zupełnego ich zreformowania i dla skuteczniejszego przeprowadzenia tej walki postanawiają połączyć się w silnej organizacyi wspólnie z wszystkimi górnikami całego państwa.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych. W tych dniach wyszło sprawozdanie centralnego inspektora przemysłowego, obejmujące czynności za rok 1905. Sprawozdanie to różni się tem od innych z lat przeszłych, że zawiera gorący a p e l d o m i n i s t e r s t w a h a n d l u o zwrócenie baczniejszej uwagi na tę sprawę i przysporzenie jej większych środków. Od dwóch lat nie utworzono ani jednej inspekcyi, a obecna liczba 80 z wydatkiem około 620.000 K absolutnie wobec rosnącego z każdym dniem rozwoju przemysłu i zaufania pracodawców i robotników do instytucyi jest niewystarczającą. Dla ilustracyi, jak wzmogły się czynności w pojedynczych okręgach inspekcyjnych, mogą posłużyć następujące cyfry przeciętne: inspekcyj w jednym roku przeprowadzono 714, na co zużyto 262 dni podróżnych; załatwiono 289 próśb o udział w różnych komisyach, 329 próśb o wzięcie udziału w zbadaniu wypadków, wydano 529 orzeczeń, zrobiono 32 doniesień, załatwiono 279 interesentów, interweniowano w 6 wielkich strejkach — to wszystko musiał załatwiać jeden, czasem dwóch urzędników przy pomocy szczupłego personalu kancelaryjnego! Sprawozdanie konstatuje, że uprzedzenie, panujące dawniej w kołach pracodawców do inspektorów, znikło i dziś nie wahają się już odwoływać się do ich interwencyi w razie konfliktu z robotnikami. Sprawozdanie kończy się wezwaniem do ministra handlu dra Forzta, aby postarał się o wyznaczenie większej sumy na cel powiększenia liczby okręgów inspekcyjnych dla lepszego przeprowadzenia ich pożytecznej działalności. Spodziewać się należy, że dr Forzt jako minister parlamentarny i polityk, któremu sprawy socyalne nie są obce, przychylniej ten apel załatwi, niż dotychczasowi biurokratyczni ministrowie handlu.

Z literatury i sztuki.

„Prawa ludu“, organu polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wyszedł nr. 36 i zawiera: 1) Hr. Potoccy jako wyzyskiwacze, 2) Ziemi dla chłopów (dokończenie), 3) Car chce przekupić chłopów, 4) Przed otwarciem parlamentu, 5) Stracenie zbuntowanych marynarzy w Rewlu, 6) Odezwa do robotników na Podhalu, 7) Czy teraz niema pańszczyzny (ciąg dalszy), 8) Z ruchu ludowego, 9) Listy z k aju, (Leśna, Sędziszów, Czarna, Polska Ostrawa itd.), 10) Ze świata, 11) Z różnych stron, 12) Odpowiedzi od redakcyi, 13) Z targów zbożowych. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 29. Prenumerata kwartalnie wynosi 1 kor.

„Przeglądu Społecznego“ warszawskiego wyszły nra 23—25 i zawierają: Stan. Brzozowskiego »Czemierniki«; »Sensacye w socyalizmie« (z powodu listu B. Shawa); J. Wł. Dawida »O t. z. postępowcach«; L. Brüna »Na etapie« (wrażenia więźnia politycznego); S. Lichtenstejna »Ekonomiczne, socyalne i polityczne położenie klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych«; P. Louisa »Juliusz Guesde« i inne.

Prenumerata kwartalna 5 koron. W Krakowie w agencyi dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Z sali sądowej.

Echo „separatystycznych“ polemik. Przed sądem powiatowym karnym w Krakowie odbyła się we czwartek rozprawa przeciw p. Henrykowi Grossmannowi wskutek skargi tow. Marka B a r d a c h a w Brodach. P. Grossmann jako „szef“ separatystów jest redaktorem żargonowego organu separatystów krakowskich. Oskarżony o autorstwo artykułu, zaczepiającego tow. Bardacha, wyparł się oskarżony „odważnie“ współudziału w obrazie czci, twierdząc, że artykułu ani nie czytał, ani nie pisał. Zasądzony został p. Grossmann za zaniedbanie redaktorskie na 40 K grzywny, względnie 4 dni aresztu.

Rachunki Bachowskiego. Redaktor „Nowego Kolejarza“ Bachowski dał znowu znak życia. Wezwany przez urzędnika kolei państwowych Bryka o umieszczenie sprostowania, przedłożył za 8 wierszy nadwyżki druku r a c h u n e k n a k w o t ę 80 k o r o n! Drugiego interesenta p. Nodzeńskiego ośmieszył Bachowski przez skrócenie sprostowania. Za te dwie „sztuczki“ wymierzył Bachowskiemu sąd karny grzywnę 40 K, względnie 4 dni aresztu, oraz zasądził go na zapłacenie kosztów 72 K i umieszczenie sprostowań w najbliższym numerze pod rygorem zawieszenia pisma.

KRONIKA.

Uczniowie szkół średnich na usługach Pijarów? Plakaty ogłosiły, że dziś, w sobotę w Parku dra Jordana w czasie koncertu rozegra partyę piłki nożnej I. klub studencki z klubem „Białych“. Dowiedzieliśmy się, że I. klubowi studenckiemu obiecali Pijarzy za ten występ z a p ł a c i ć! Chytre klechy myślą, że publiczność da się złapać na kawał i przyjdzie z ciekawości na *match-footballowy* a Pijarzy zbiorą trochę pieniędzy na katowanie dzieci w projektowanej ochronce. Uważamy za rzecz wprost nieprawdopodobną, żeby uczniowie krakowskich szkół średnich świadomie zgodzili się na podobne płatne występy. Byłoby to, pominąwszy cel, na jaki ma pójść dochód z owego koncertu, czemś niesłychanem, żeby kluby sportowe dawały się wynajmować za pieniądze na występy tak, jak klowni cyrkowi. Możliwe to chyba na gruncie galicyjskim. Miałoby się wówczas dobry obraz tego, jak daleko zaszedł zanik godności osobistej u pewnych jednostek, wychowanków galicyjskich szkół średnich.

Opór bierny w księgarniach krakowskich. Od kilku dni pomocnicy we wszystkich prawie księgarniach rozpoczęli bierny opór, aby zmusić szefów do zgody na zamykanie sklepów o godz. 7½ wieczorem. Pomocnicy urządzili się w ten sposób, że o tej porze opuszczają księgarnie, zostawiając pryncypałów i praktykantów do obsłużenia spóźnionych gości. Jakie skutki z tej walki wynikną, nie można osądzić, gdyż nie znamy siły organizacyi i solidarności pomocników księgarskich. W każdym razie zaznaczamy, że to nieładnie ze strony szefów odmawiać pracownikom tego, co już w lepszych sklepach kolonialnych wywalczono.

W powyższej sprawie otrzymujemy następujące pismo:

Współpracownicy księgarń krakowskich, nie chcąc na razie chwytać się środków ostateczności, oddają pod sąd opinii publicznej postępowanie właściciela księgarni p. S. A. Krzyżanowskiego, który na każdym kroku — żądny li tylko zbijania kapitałów — nawet najhumanitarniejszym uchwałom ogółu księgarzy się opiera. Ponieważ zaś pan Krzyżanowski jest w możności nieliczenia się zupełnie ani ze współpracownikami, ani też ze swymi kolegami, to też szefowie księgarń nam najżyczliwszych, a to: księgarnia pp. Frommera, G. Gebetnera i Sp., księgarnia Spółki wydawniczej polskiej i dra W. Ł. Miłkowskiego, są wobec p. Krzyżanowskiego wprost bezbronni — my to widzimy — jesteśmy tym czterem panom szczerze wdzięczni, to też staramy się nawet w części przyjść im z pomocą. W marcu b. r. na posiedzeniu właścicieli księgarń uchwalono prawie jednogłośnie (gdyż tylko jeden p. Krzyżanowski wszystkiemu się sprzeciwiał) pewne, nawiasem mówiąc, bardzo małe zmniejszenie godzin dziennej pracy. Ponieważ jednak widzieliśmy, że szefowie nasi, prócz naturalnie p. Krzyżanowskiego, starali się jak najdalej idące refor-

my wprowadzić, z przyjemnością przyklasnęliśmy tej uchwale. Pan Krzyżanowski jednak nie mógł znieść tego przegłosowania go, to też po kilku zaledwie tygodniach stara się swych mniej więcej równo na swe kieszenie się zapatrujących kolegów na swą stronę przeciągnąć. To mu się w zupełności udaje; uchwałę z dnia 4-go marca obalają, wobec zaś większości głosów za p. Krzyżanowskim, reszta szefów pozostała bezbronna.

Współpracownicy księgarń w odpowiedzi po naradzeniu się uchwaliliśmy od dnia 6 b. m. włącznie trzymać się uchwały z marca b. r. to znaczy:

Wychodzić z księgarń o godzinie 7½ wieczorem, w niedziele i święta nie przychodzić — a to w tem mniemaniu, że p. Krzyżanowski zdecyduje się wreszcie umowy pierwszej dotrzymać. Tymczasem przewidywania nas zawiodły.

Uczyniliśmy tem prawdziwą przykrość, lecz tylko szefom nam najżyczliwszym. Ci jednak są na tyle ludzcy, że rozumią nasze intencye i w naszej nieobecności nas zastępują, a wobec tego, że p. Krzyżanowski jako przewodniczący gremium krakowskich księgarzy uchwałę naszą z dnia 4 b. m. jemu doręczoną, prawdopodobnie do kosza wrzucił — są i wobec niego i wobec nas bezbronni.

Przypuszczamy, że p. Krzyżanowski, któremu chyba na opinii publicznej powinno zależeć, sprawę tę namyśli się wreszcie poważnie traktować.

Za upoważnieniem kolegów: *Kazimierz Leśniak, Ludwik Skaza.*

O mandaty po Rotterze. Dzienniki lwowskie donoszą, że z ramienia demokratów kandydować będzie w Krakowie o mandat do Rady państwa po Rotterze radca Sołtysik, dyrektor gimnazyum Sobieskiego. O mandat sejmowy spierają się demokraci Sołtysik, dr Bandrowski i redaktor Konopiński. Stańczycy mają postawić kandydaturę dra Staniszewskiego, dyrektora Kasy oszczędności.

Ohyda. W środę policya krakowska wykryła ohydne przedsiębiorstwo, mające za przedmiot handlu nieletnie dziewczątka w celach rozpusty. W charakterze agenta występował niejaki Salomon Alfus, 34-letni kupiec. Biedne dzieci analfabetów, znieprawione ciemnotą i nędzą liczyły od lat 11 do 13. Niektóre oddawały część zarobku rodzicom.

Śledztwo w tej sprawie przybiera szersze rozmiary. Ciekawem jednak i charakterystycznem zjawiskiem jest notowanie faktu przez naszą prasę burżuazyjną. Wylicza ona imiona i nazwiska niewinnych dzieci, zepchniętych w bagno i unieszczęśliwienych przez nasze stosunki społeczne, a starannie unika wymieniania dorosłych łotrów mężczyzn, którzy z takiego stanu rzeczy korzystają.

Nawet owego Salomona Alfusa, tytułuje dyskretnie Salomonem A... takie pismo, jak „Nowa Reforma“.

Ta pobłażliwość jest może większą jeszcze ohydą, niż całe odkrycie policyi.

Kardynał Puzyna ma opuścić Kraków i przenieść się do Rzymu jako kardynał-rezydent. Jako jego następców wymieniają biskupa przemyskiego Pelczara i kanonika lwowskiego ks. Sapiehę. Obecny biskup-sufragan krakowski Nowak ma wstąpić do zakonu Redempterystów.

Z Dębicy piszą nam: Po zebraniu poufnem, urządzonem przez tutejszych robotników dnia 27 sierpnia, na którem referował tow. Kot ze Lwowa, zawrzało w naszem bagienku i rozpoczęło się ujadanie na „sługi szatana, pędziwiatrów i bezbożników“, którzy chcą trochę światła wnieść w niezdobytą dotąd twierdzę głupoty klerykalnej. Używano wszelkich środków, by to budzenie się ducha wśród robotników i mieszczan w zarodku zdusić. Z ust ks. prałata Wolskiego i jego adjutantów posypały się gromy, agenci czarnej sotni rozsypali się między robotnikami, chcąc świeżo uświadomionych groźbą i pochlebstwem sprowadzić na starą drogę ciemnoty i kłamstwa. Daremnie. Robotnicy i część mieszczan przejrzeli i więcej tumanić się nie dadzą. Dnia 2 września urządzono drugie zebranie poufne, na którem tow. Stanisław Walawski referował na temat: Stanowisko socyalizmu wobec religii. Po ożywionej pogadance i odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się zebrani z przeświadczeniem i pewnością, że żadna moc klerykalna ich nie pokona, że nie da im rady tutejsza policya, która zbrojnie nawiedza nasze zebrania, ani że nie „nawróci“ ich złotoustność ks. prałata Wolskiego.

Prześladowania polityczne. Sąd kołomyjski aresztował znanego działacza „Siczy“ Sołomijczuka i osadził go w więzieniu śledczem. Powodem ma być to, że Sołomijczuk jako referent na wiecach w sprawie reformy wyborczej miał dopuścić się całego szeregu „zbrodni“. Starania o wypuszczenie ciężko chorego na piersi z więzienia śledczego pozostały bez skutku. Sołomijczuk niedawno odsiedział 5 miesięcy, które otrzymał w pamiętnym procesie dra Trylowskiego i tow.

Dnia 18 b. m. odbędzie się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnopolu rozprawa karna przeciw p. Włodzimierzowi Temnickiemu, kandydatowi adwokackiemu z Uścia Zielonego i Iwanowi Szmacie, gospodarzowi z Kryweńkiego, o „zbrodnię gwałtu publicznego i podburzanie przeciw narodowości polskiej“, spełnione na wiecach w sprawie reformy wyborczej w powiecie husiatyńskim. Do rozprawy powołano około 50-ciu świadków.

O takie same „zbrodnie“ obwinieni, staną przed sądem przysięgłych w Stanisławowie dr Mosler i Nazaruk z Buczacza. Rozprawę wyznaczono na dzień 27 b. m.

Samobójstwo profesora. Wiedeński profesor fizyki radca dworu Boltzmann popełnił samobójstwo w miejscowości Duino koło Tryestu. Cierpiał on od dłuższego czasu na neurastenię.

Złoto w Czechach. W miejscowości Kasajowice w Lesie czeskim znaleziono rudę, o której profesor akademii górniczej w Przybramie orzekł, że zawiera znaczny procent złota. W tem miejscu istniała już w XVI wieku kopalnia złota, którą rząd chce teraz wznowić.

Kongres dla hygieny mieszkań rozpoczął swe obrady 4 b. m. w Genewie. Przewodniczącym wybrano członka rady związkowej Rucheta, a delegaci przybyli: z Austro-Węgier, Niemiec, Włoch, Belgii, Francyi, Szwecyi, Rosyi, Hiszpanii, Grecyi, Bułgaryi, Serbii, Szwajcaryi, dalej z miast: Drezna, Pragi, Budapesztu, Wenecyi, Rzymu, Bazylei, Madrytu, Lizbony, Paryża, Antwerpii, Sztokholmu i Moskwy.

Ananas majsterski. Właściciel pracowni kamieniarskiej w Podgórzu Jan Bodnicki wynalazł oryginalny sposób wyzyskiwania swych robotników. Napędza ich do pracy, wskazując na swą żonę i 9 dzieci, dla których musi zarobić i to suto, bo on, majster, musi przecież dobrze żyć. Gdyby przynajmniej za ciężką pracę porządnie wypłacił! Ale praktykuje on tak: W sobotę o godz. 7 wieczór posyła córeczkę z karteczką należytości i większym banknotem do pracowni, a robotnicy muszą biegać prosić o wymianę i dzielić się w szynku. Przysłana kwota zwykle nie wystarcza i robotnicy muszą w poniedziałek pokornie prosić o dopłatę. Ostrzegamy p. Bodnickiego, aby zmienił swe postępowanie. Zdaje się, że zapomniał już jak w lipcu musiał biedaczysko we własnej osobie pracować; jeżeli się okaże potrzeba, powtórzy mu się tę nauczkę jeszcze raz.

Majsterski lizuń. W pracowni kamieniarskiej Kuleszy trwa bojkot już piąty tydzień i żaden kamieniarz roboty tam nie przyjmuje. Tylko podmajstrzy Stanisław Maciaszek wyłamuje się z solidarności, denuncyując robotników i wyśmiewając ich walkę. Robotników kamieniarskich ostrzegamy przed tem indywiduum.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie**

Sobota: „Obrona Częstochowy“ Juliana z Poradowa.

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“ Lassoty.

REWOLUCYA W CARACIE.

Duch buntu w garnizonach w Królestwie Polskiem.

Lwów, 7 września. „Gazeta Narodowa“ donosi z Warszawy, że **w wojsku garnizującem w twierdzach Królestwa panuje wielkie wzburzenie.** Ruch rozpoczął się w Modlinie, skąd przerzucił się do Dęblina, Zgierza i innych twierdz. **Między artyleryą a wierną piechotą przychodzi codziennie do krwawych zajść.** Istnieje podejrzenie, że **część oficerów popiera propagandę rewolucyjną.** Redagowane przez inteligencyę wojskową pismo ulotne „Sołdatskaja Dola“ wychodzi regularnie co tydzień i **znajduje wśród żołnierzy licznych czytelników.** Generalicya z oportunizmu postępuje łagodnie. **Położenie jest jednak nieznośne i groźne,** a oficerowie ze swemi rodzinami **opuszczają swe mieszkania w rejonach fortecznych.**

Nowe projekta dla Królestwa.

Warszawa, 8 września. Generał Skałłon leczy się w Berlinie. Jaczewski, naczelnik biura Skałłona, wyjechał do Petersburga, wezwany telegraficznie dla narady nad utworzeniem nowego gubernatorskiego rządu w Warszawie. Jaczewski powiózł do Petersburga projekt, polegający na rozdzieleniu władz, na cywilne i wojskowe. Zarząd cywilny pozostawionoby w ręku senatora Podgorodnikowa, obecnie zastępcy generał-gubernatora, pod kontrolą Jaczewskiego. Władzę wojskową proponuje Jaczewski powierzyć zupełnie obecnemu generał-gubernatorowi wojennemu, Beckerowi. Rząd taki byłby tymczasowy.

Inny satrapa.

Warszawa, 8 września. Wojskowy generał-gubernator warszawski Becker ustępuje, a w jego miejsce zamianowany będzie generał Olchowski.

Rennenkampf nie przyjdzie do Warszawy.

Magdeburg, 8 września. „Magdeburger Ztg“ donosi z Petersburga, że car popisał już nominacyę generała Rennenkampfa na gubernatora Turkestanu.

Aresztowanie i pobicie dziennikarza angielskiego.

Londyn 7 września. Korespondent „Standardu“ w Warszawie został podczas rewizyi masowej we wtorek aresztowany. Korespondenta nazwiskiem Forster-Frazer odprowadzono na podwórze pałacu gubernatorskiego, gdzie Czerkiesi strasznie go pobili. Dopiero interwencya Skałłona uratowała mu życie.

Głosy prasy o programie rządu.

Petersburg, 8 września. Z wyjątkiem dziennika „Rossia“ wszystkie dzienniki, zbliżone do prawicy, wyrażają się z wielką rezerwą o programie Stołypina.

„Nowoje Wremia“ pisze, że gabinet rozpoczyna akcyę na dwa fronty. Dziennik wita z zadowoleniem zapowiedź reform agrarnych, lecz na ogół zajmuje stanowisko pessymistyczne i nie wierzy w skuteczne przeprowadzenie programu.

„Ruskoje Sujamja“, organ reakcyi, występuje przeciw programowi, gdyż — zdaniem tego dziennika — program ten nie nadaje się zupełnie do przywrócenia porządku. Potrzeba do tego nie reform, lecz walki.

Dzienniki lewicy nie widzą w programie rządu nic nowego i nie wróżą mu dodatnich rezultatów. Dzienniki te zwracają głównie uwagę na zapowiedź sądów doraźnych, w których powodzenie nie wierzą, po doświadczeniach poczynionych w prowincyach bałtyckich.

„Birż. Wied.“ piszą, że dla rządu ma większe znaczenie część manifestu o sądach doraźnych, gdyż łatwiej jest wprowadzić w czyn represyę, niż przeprowadzić reformy.

„Riecz“ nazywa program rządowy drugiem wydaniem deklaracyi Goremykina z dnia 26-go maja b. r.

„Oko“ twierdzi, że gdyby Stołypin nie był rozwiązał Dumy, to program jego doznałby w Dumie takiego samego przyjęcia jak program Goremykina.

Zamach na w. ks. Mikołaja.

Petersburg, 8 września. Z powodu zamierzonego zamachu na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, aresztowano tu 6 osób, z których atoli **cztery zdołały uciec,** podczas gdy je pod eskortą prowadzono do więzienia. — Znaleziono przy nich plan willi w. księcia i wyrok śmierci, wydany na niego przez organizacyę rewolucyjno-wojskową.

Bunty wojskowe.

Berlin, 8 września. »Vossische Ztg« donosi z Petersburga, iż do ministeryum wojny nadeszły wiadomości o grożących buntach i rozruchach w portowych miastach Morza Czarnego. Załogi Sebastopola i Odessy mają dać **hasło do ogólnego buntu.**

Hamburg, 8 września. Z Helsingforsu telegrafują, że trzeci finlandzki pułk piechoty zdezerterował. W koszarach pozostało tylko 130 żołnierzy. Dezerterzy zabrali ze sobą broń i połączywszy się z finlandzką »czerwoną gwardyą«, zagrażają linii kolejowej do Petersburga.

Zamachy rewolucyjne.

Sebastopol, 8 września. (Pet. ag. tel.). W wagonie kolei miejskiej zabito pewnego oficera żandarmeryi. Dwaj robotnicy, podejrzani o spełnienie tego zamachu, zdołali ujść.

Astrachan, 8 września. W miejscowości Nikolskaja usiłował tłum uwolnić uwięzionego naczelnika gminy. Pomieszkanie komisarza rządowego zostało zdemolowane. Zabrano proch i broń z magazynu. Miejscowość jest zupełnie pozbawiona ochrony, a wojsko wysłane z Astrachanu może przybyć dopiero w niedzielę.

Z Kaukazu.

Odessa, 8 września. Z Tyflisu donoszą, że wszystkie organizacye robotników węglowych proklamowały od poniedziałku strejk generalny.

Trepow.

Londyn, 8 września. »Morning Post« donosi z Petersburga, że Trepow jest ciężko chory, nadto między nim a carem przyszło do pewnego rozdwojenia z powodu zamordowania generała Mina. Dotąd jednak los Trepowa nie został rozstrzygnięty.

Duma dla pożyczki.

Magdeburg, 8 września. „Magdeburger Ztg.“ donosi, że na ostatniej radzie gabinetowej minister Kokowcew oświadczył się za wcześniejszem zwołaniem Dumy, a to ze względów finansowych, aby umożliwić dalszą rosyjską pożyczkę. Stołypin nie sprzeciwiał się temu, wyraził jednakże powątpiewanie, czy listy wyborcze mogą być wcześniej ułożone.

W sprawie otwarcia uniwersytetu.

Petersburg, 7 września. Tutaj i w Odessie odbyły się zgromadzenia studentów na których oświadczono się za ponownem otwarciem uniwersytetów.

Rewizya w seminaryum.

Czyta, 7 września. Podczas rewizyi w budynku seminaryum nauczycielskiego znaleziono broń i rozmaite zabronione pisma. Aresztowano dyrektora i pięciu wychowanków.

Zamierzony zamach czy sztuczka policyjna?

Kolonia 7 września. Korespondent petersburski „Köln. Ztg.“ donosi, że policya znalazła dowody (?), że rewolucyoniści zamierzali wykonać zamach na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

TELEGRAMY.

Ref[illegible] w[illegible]rcza dla sejmu galicyjskiego?

Wiedeń, [illegible] września. »N. fr. Presse« donosi ze [illegible] [illegible]licyjski wydział krajowy opra[illegible]wał **projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej.** Projekt obejmuje **utworzenie V kuryi z 20 mandatami,** oraz pomnożenie liczby posłów miejskich.

Nowe układy austryacko-węgierskie.

Budapeszt, 8 września. Węg. Biuro koresp. donosi z Wiednia: Prezydent ministrów dr Wekerle konferował po audyencyi u cesarza z hr. Gołuchowskim. W sobotę po południu przybędzie do Budapesztu prezydent austryackich ministrów br. Beck i przeprowadzi dalsze konferencye z drem Wekerlem. Dr Wekerle konferował wczoraj także z ministrem Pittreichem.

Zjazd straży ogniowych.

Wiedeń, 7 września. Dzisiaj otwartu tu VIII zjazd austryackich straży ogniowych, w gmachu ratuszowym. Przemawiali burmistrz Lueger i namiestnik Kielmansegg.

Strejki górników w czeskich kopalniach węgla.

Praga, 8 września. Położenie w miejscowościach, gdzie panuje strejk, nie jest jeszcze wyjaśnione, jednakże objawia się tendencya ku rozszerzeniu strejku. Dopiero po niedzielnej konferencyi delegatów Towarzystw socyalistycznych zapadnie decyzya co do strejku generalnego.

Strejk węglowy na Węgrzech.

Petroženi, 8 września. Zgromadzenie 4000 robotników odrzuciło propozycye Towarzystwa kopalnianego i zerwało rokowania. O uchwale zawiadomiono bawiącego tu przedstawiciela ministerstwa sprawiedliwości.

Burzliwy koniec wszechsłowiańskiego zlotu Sokołów.

Rjeka, 8 września. Policya zasądziła jednego ze Sokołów, który strzelał z rewolweru podczas demonstracyi, na 14 dni aresztu i 200 koron grzywny, drugiego na 36 godzin aresztu i 150 koron grzywny, trzech innych na 36 godzin aresztu. Z osób, uwięzionych z powodu onegdajszych demonstracyj, wypuszczono na wolność 16, 29 znajduje się jeszcze w areszcie.

Rjeka, 8 września. (Węg. biuro kor.). Komitet wykonawczy koalicyi chorwacko-słoweńskiej odbył wczoraj po południu konferencyę, aby wyrazić protest z powodu zajść ostatnich. Komitet przyjął z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie prezydenta sejmu, oraz prezydenta klubu posłów chorwackich, iż są zdecydowani poczynić u dra Wekerlego kroki celem uzyskania zadośćuczynienia i zapewnienia bezpieczeństwa życia i mienia chorwackiej ludności.

Biskupi francuscy naradzają się.

Paryż, 8 września. Wczoraj przed południem odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie episkopatu francuskiego. Wedle obiegających pogłosek, biskupi nie powzięli definitywnej uchwały, lecz ograniczyli się do uchwalenia pewnych zarządzeń, potrzebnych ze względu na wejście w życie ustawy separacyjnej.

Paryż, 8 września. Zdają się potwierdzać pogłoski, że zgromadzenie francuskich biskupów uchwaliło, że kościoły francuskie mają także po 12 grudnia b. r. pozostać na swem miejscu i nadal ma być w nich odprawianem nabożeństwo. Obowiązkiem każdego biskupa jest w sposób jaki uzna za stosowny zorganizować opór przeciw ustawie separacyjnej. W kasach przedsiębiorstw kościelnych ma się dnia 11 grudnia b. r. znajdować jak najmniej pieniędzy. Biskupi mają zbadać, skąd należy wziąć środki na zakupienie kościołów, gdyby państwo zechciało kościoły oddać gminom.

Kongres dla zwalczania gruźlicy.

Haga, 8 września. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi w sprawie zwalczania gruźlicy przedłożył lekarz sztabowy Fischer z Berlina obszerny referat zakończony wnioskiem, że gruźliczni powinni być wogóle wykluczeni od służby wojskowej.

Nowa „Panama“!

Londyn, 7 września. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że wykryto rozmaite nieprawidłowości w administracyi budowy kanału panamskiego. Słychać, że prezydent Roosevelt polecił najsurowsze ukaranie winnych urzędników.

Gradyska, 7 września. Dzisiaj zmarł tutaj generał konnicy, były szef rządu krajowego w Bośni i Herzogowinie br. Appel.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

⁂ **Krakowski komitet miejscowy zaprasza zarządy wszystkich stowarzyszeń zawodowych na wspólną konferencyę,** która się odbędzie **w poniedziałek 10 b. m.** o godz. 7½ wieczorem w Związku stow. rob. Na porządku dziennym ważne sprawy!

× **Baczność szewcy krakowscy.** W niedzielę 9 bm. o godz. 9 i pół w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) odbędzie się zgromadzenie robotników szewskich, w poniedziałek 10 b. m. o godz. 7 wieczór drugie zgromadzenie (dla Kazimierza) w lokalu stow piekarzy (ul. Krakowska).

× **Baczność stolarze krakowscy!** W sobotę 8 b. m. odbędzie się w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) zgromadzenie poufne o godzinie 10 rano. Ze względu na ważne sprawy zarząd uprasza o punktualne przybycie.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** Zaprasza się wszystkich towarzyszów na poufne zgromadzenie, które odbędzie się w niedzielę 9 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6). O liczne przybycie uprasza zarząd.

× **Wiedeń.** W niedzielę 16 b. m. punktualnie o godz. 10 rano odbędzie się w sali „zur blauen Weintraube“, V. dzieln. Schlossgasse 5, polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „40 lat parlamentu przywilejów a lud roboczy“.

robotników jest zmiana ustaw w duchu sprawiedliwości dla usunięcia tych krzywd. Ale nie możemy dopuścić, żeby działy się nadużycia przekraczające ustawy i wydzierające robotnicy i tę odrobinę praw, jakie ona mieć może i powinna już teraz.

Nadużycia ustawicznie dzieją się w krakowskiej fabryce cygar a Dyrektor w każdej sprawie oświadcza głośno i stanowczo, że on wierny „werkführerowi“ i urzędnikom a robotnic nawet słuchać nie chce, bo do słów ich żadnej nie przykłada wiary.

Jest jeden „werkführer“, który skutkiem tego, zaczyna coraz bardziej wojować i jeżeli nie zaprzestanie, może dowojować się sprawy na której sam jaknajgorzej wyjdzie.

„Werkführer“ ten nazywa się **Łapka** — i słusznie, bo jak piesek co służąc łapkami zaskarbia sobie łaski pana, tak on podlizując się władzy fabrycznej i denuncyując swoich towarzyszy pracy, byle „panom“ okazać jak on ładnie służyć umie, został w krótkim czasie z wygonionego z kopalni prostego robotnika, „werkführerem“ w rządowej fabryce cygar w Krakowie.

Niedawno robotnica jedna, mitrężyła czas i naprożno domagała się o wydanie materyału, a nie mogąc się doczekać, sama sobie materyał wzięła i stanęła do pracy, bo jak wiadomo robotnice płacone są od sztuki i za stracony czas nikt im nie zapłaci.

Pan Łapka rozgniewał się jednak za tę niecierpliwość zupełnie słuszną, i zwymyślawszy robotnicę najobelżywszemi wyrazami, poprowadził ją jak policyant na sprawę do kancelaryi. Tam dyrektor skazał robotnicę, która już i tak narażona była na stratę czasu, na $1^1/_2$ dnia urlopu — a kiedy towarzyszki pracy chciały ująć się za pokrzywdzoną zostały z wielkim krzykiem wyrzucone za drzwi. Zapowiedziano im, że mają się stawiać tylko wtedy kiedy są wezwane jako oskarżone, ale nie wolno im iść upominać się o słuszną sprawę jeżeli mają skargę do zaniesienia.

A powodów do skargi byłoby nie mało. Obecnie znowu na jednym oddziale obcinają robotnicom jedną koronę z tygodniowej zapłaty, a one nie wiedzą za co i na co. Dyrektor powiedział im, że „materyał jest zły i drobny“, więc dla tego mniej zarabiają. Byłaby to wielka krzywda dla robotnic, bo przecież one nie sprowadzają materyału, więc nie powinny odpowiadać za to jeżeli jest zły. Ale też to podobno nieprawda. Jeden z urzędników wyjaśnił robotnicom, że poprzedni urzędnik narobił długów, które teraz robotnice muszą spłacać żeby się Dyrekcya Centralna nie dowiedziała. Ale Dyrekcya w Wiedniu musi dowiedzieć się o tem i rozsądzić czy słusznem jest żeby robotnice płaciły za nadużycia urzędnika. Należałoby jeszcze wspomnieć o braku względności dla kobiet ciężarnych, ale o tem na drugi raz.

Dola krawczyń.

Od czasu do czasu pojawiają się w dziennikach notatki, które w czarnych barwach kreślą położenie biednych szwaczek, które mimo ciężkiej pracy nie zarabiają nawet tyle, ile potrzeba dla zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb. Wszystkie zgodnie świadczą, że płace miesięczne tych robotnic są nader nizkie, bo wynoszą 4, 6, 8, 10, a najwyżej już 15 zlr. miesięcznie, tak, że prawie każda robotnica nie mogąc wyżyć z tej nędznej sumy, zmuszona jest szukać „bocznego zarobku“ i stacza się w otchłań nierządu.

Ten ostatni pogląd zbyt jest krzywdzący dla naszych szwaczek, bo większa część tych biedaczek woli poddać się najskrajniejszej nędzy, niż sprzedać się i żyć w upadku. Zwalcza pokusę, ale zwalcza też instynkt samozachowawczy, zwalcza chęć do życia i ginie wycieńczona nadmierną pracą, lub skutkiem braku zajęcia a przez to i środków do życia, najczęściej na suchoty, tę, szwaczkom tak dobrze i blisko znaną chorobę.

Lecz że też wiele nie ma siły oprzeć się pragnieniom życia, temu najprymitywniejszemu a najsilniejszemu instynkowi wszelkiego stworzenia, że niejedna, że wiele nawet z braku sposobu do życia popadnie w nędzę moralną, nie ulega wątpliwości.

Przypatrzmy się ich doli i rozważmy czy w takich warunkach jakie im stwarza ciężka całodzienna praca, żyć jest łatwo — czy samodzielnie żyć można.

Najwyższą płacą krawczyni wykwalifikowanej jest 20 złr. miesięcznej płacy bez wiktu, zaś większe warsztaty nie przekraczają 18 złr. płacy dla najlepszej, a takich w warstacie choćby bardzo „wziętym“, nie więcej jest jak jedna.

Zato wstecz, drabina ta robi skoki ogromne, warsztaty średnie o 8—10 panienkach płacą najlepszym 10—12 złr. miesięcznie, które otrzymują tylko „staniczarki“ takie, co umieją wykończyć i uszyć stanik, podczas gdy reszta pracownic w zakładach krawieckich mają płace począwszy od 1 (!) złr. aż do 6—8 złr.

Z tej pensyi muszą kupować igły i odkupywać często igły maszynowe, gdy która złamała szyjąc, co wynosi wedle zeznań robotnic około 20 ct. miesięcznie. Prócz tego zaś każda robotnica musi mieć swoje nożyczki.

Zanim krawczyni dostanie pierwszą płacę, uczy się od 6 miesięcy do roku lub $1^1/_2$ r. bezpłatnie, przyczem wykonuje łatwiejsze rzeczy jak zeszywanie, robienie listwy itp. W czasie nauki robotnic, uważne bywają do różnych posług i posyłek, co naturalnie przedłuża czas nauki i opóźnia termin, w którym robotnica może mieć już pretensyę do płacy.

Pierwsza płaca wynosi często 1 złr. i rośnie pomału do 2, 3, 4, 5. 6 złr. mają robotnice często po 3, 4 latach pracy, gdy swojej pracodawczyni są w stanie zarobić 3 razy tyle. Zdarza się często, że wypłaty bywają nieregularnie, że „panie“ zalegają im z płacą po kilka miesięcy.

Dzień roboczy w warsztatach krawieckich trwa 9, 10 i więcej godzin od 8—1 i od 2—7 albo od 8—$^1/_2$1 i od 2—$^1/_2$8. Ale jest to tylko **oficyalna długość dnia.** Dzień ten przedłuża się najczęściej o 2—3 godzin, a nieraz, szczególnie w dnie przedświąteczne pracują robotnice **przez całą noc.** Przedłużenie dnia roboczego o **godzinkę** lub dwie jest na porządku dziennym. Za czas ten robotnica nie otrzymuje **żadnego wynagrodzenia**, a i za całą noc przepracowaną na korzyść przedsiębiorcy, robotnice **nie otrzymują nic**, prócz „kolacyi“ złożonej z chleba z herbatą.

Lecz ci sami chlebodawcy, którym czas robotnic tak mało waży, stają się czulymi na minutę każdą opuszczoną przez robotnicę. Prawie wszyscy krawcy i krawczynie każdą odrabiać robotnicom wieczorem, gdy rano spóźniły się do roboty i liczą im każdy dzień opuszczony bez względu na przyczynę nie przybycia do pracy. Gdy która popsuła materyi kawałek, spaliła kawałek przy odprasowywaniu, musi płacić swym ciężko zarobionym groszem, przedsiębiorca zaś sądzi, że robotnicę kupił całą, gdy najął ją do roboty i rozporządza jej całym dniem.

To też niejedna robotnica woli na własną rękę próbować szczęścia, nie najmować się do warsztatu i „domokrążyć“ z towarem swoim, z swoją robotę krawiecką. Jest osobna kategorya krawczyń, które najmują się po domach prywatnych na dniówki, gdzie stosownie do zdolności swych otrzymują 30, 40, 50, 60 a nawet 80 ct. i wikt, za 11, 12 godz. pracy.

Rozumie się, że te dziewczęta dość rzadko mają wypełnione wszystkie dni robocze tak, że chude dni pożerają tłuste. W święta robotnice te nie mają roboty, nie mają też wiktu i chyba tylko większa niezawisłość każe im przenosić ten sposób zarobkowania nad najmowanie się na stałe do warsztatu.

Wedle zeznań robotnic krawieckich prawie wszystkich, robotnice krawieckie otrzymują **sposobność pracy** tylko **okazyjnie.** Krawczyni wywiesza kartkę w oknie sklepowem; jedna robotnica poleca drugą; lub inna jakaś sposobność nastręcza pracę. To też robotnica krawiecka dość długo pozostaje bez pracy po opuszczeniu jednego miejsca nie mówiąc już o przymusowem bezrobociu po sezonie, szczególnie zaś dają jej się we znaki **wakacye** w warstatach większych, które panie przedsiębiorczynie syte pracy i wysiłków, zamykają 6 tygodni do 2 miesięcy, nie pytając wcale o to, co stanie się z ich robotnicami, które pracą swoją umożliwiły jej wyjazd i odpoczynek.

Ponieważ robotnice krawieckie są przeważnie córkami robotników lub rzemieślników, obarczonych licznemi rodzinami, więc muszą się same utrzymywać z płacy tej, a często pomagać rodzicom lub rodzeństwu.

Czyż płaca wynosząca, 4, 6, 8 złr. miesięcznie, bo to są płace większości, może wystarczyć na utrzymanie dorosłej lub dorastającej osoby? To też życie krawczyń wprost jest nędzne.

Mieszkania, w których mieszczą się wraz z rodziną, są ciasne, wilgotne, często w pokoju mieszkalnym znajduje się już kuchnia. Dziewczęta, pozostające same, bez rodziców, mieszkają „kątem“, płacą stosunkowo dużo, za „kąt“ swój; w którym nie może być mowy o należytem odpoczynku po ciężkiej pracy całego dnia lub tygodnia. A ponieważ **lokale**, w których dziewczęta te pracują, tylko rzadko odpowiadają wymaganiom hygieny przeważnie zaś są małe, źle przewietrzane i źle opalane, więc robotnice krawieckie ciągle narażone są na niedomaganie, wypływające z lichych warunków mieszkaniowych.

Szkód tych nie jest w stanie powetować wikt robotnicy krawieckiej, który jest niedostateczny, raz lub dwa razy na dzień: mięso na obiad, zreszta zrana herbatę z chlebem, na obiad zupa, jarzyny, nieraz tylko chleb z kiełbasą, wieczorem szklanka herbaty z chlebem.

Zdarza się więc, że „czasem“ są **głodne** (!) że często **bez obiadu** pracują dzień cały; a takich jest dość między robotnicami krawieckiemi.

Pomocy lub wsparcia, któreby otrzymywały a i moralnej podpory nie mają znikąd, bo ani **stowarzyszeń** nie mają, które odpowiadały potrzebom ich, ani też z **czytania** nie są zdolne wyciągnąć dla siebie jakiejś pociechy i wskazówek.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca: Marya Turzyma. — Redaktor odpowiedzialny Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Tel. Nr. 412).

Nr. 8. Rok III.
Wrzesień 1906.

PISMO POŚWIĘCONE INTERESOM KOBIET PRACUJĄCYCH



Dodatek do Nru 247 „Naprzodu".

ADRES REDAKCYI: Kraków, Sławkowska 29.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ORGAN ZWIĄZKU KOBIET

Kobiety pracujące, organizujcie się!

Pierwsze zwycięstwo.

Kobiety w Finlandyi zostały zupełnie równouprawnione z mężczyznami. Wszelkie wyjęcie z pod praw, które w innych krajach w mniejszym lub większym stopniu dotyka kobietę, zostało zniesionem. Finlandya ma obecnie jedno tylko prawo dla wszystkich swoich obywateli bez względu na płeć i każda kobieta 21 letnia, zarówno jak każdy 21 letni mężczyzna korzysta w pełni obywatelskich praw.

Jest to prosty akt sprawiedliwości, jest to zdawałoby się rzecz tak prosta i naturalna, że aż dziwne kiedy się o niej pisze jako o czemś nadzwyczajnem. A jednak jest to pierwsze zwycięstwo kobiety walczącej o równouprawnienie w Europie, jest to pierwsze zwycięstwo sprawiedliwości.

Zwycięstwo to zawdzięczają kobiety finlandzkie długiej i wytrwałej pracy organizacyjnej i agitacyjnej, której doniosłość i korzyści ocenili także ich współobywatele i skorzystali z pierwszej sposobności „stanowienia o sobie" — aby współtowarzyszkę pracy uczynić także współczestniczką praw. Jakie argumenty stawiały kobiety finlandzkie na poparcie swoich żądań poznamy z odezwy, uchwalonej na zgromadzeniach urządzonych przez kobiety socyalistyczne, których jest już zorganizowanych 25 000.

Odezwa ta brzmi:

„Kiedy przed wiekami przodkowie nasi przybyli na tę ziemię, aby ciężką, moralną pracą zamienić lasy i pustynie na żyzną uprawną ziemię, stała kobieta obok męża swego w twardej walce z przyrodą, i kiedy mróz zważył zboże, kiedy niedźwiedź wydusił dobytek, dzieliła kobieta twardą dolę wraz ze swoimi. Kiedy trzeba było jąć się ciężkiej pracy w zamieć mroźną, lub w palący skwar letni, aby zdobyć chleb, „słabsza płeć" nie szczędziła nigdy swoich sił. Kobieta wzięła na siebie brzemię trosk codziennych a oprócz tego w ciężkich chwilach dzieliła trudy i walki mężczyzny.

Często zdarzała się wojna niszcząc w jednej chwili owoce długoletnich trudów i zabiegów i zadając kobietom ciężkie straty, bolesne ciosy. Mimo to znanem jest z historyi bohaterstwo kobiet naszych w ciężkich czasach wojny.

Z czasem dosięgły i do naszego kraju zdobycze kultury i postępu. Zakłady naukowe powstawały i sztuka, dotarła do krańców północy. Czyż kobieta zachowała się wobec tych zdobyczy ducha obojętnie. Przenigdy. Rosła z nimi, przyspieszała rozwój kultury, wbrew wszystkim trudnościom i przeszkodom, które wzbraniały jej zbliżyć się do źródeł wiedzy i cywilizacyi. Najwydatniejsze owoce wydała jej praca wychowawczo szkolna — chociaż położyła również nie małe zasługi na polu pracy naukowej, artystycznej i literackiej.

Za rozwojem kulturalnym wzmógł się również ruch postępowy w odniesieniu do uprawy ziemi, przemysłu, handlu i wogóle podnosiła się skala potrzeb ekonomicznych, i środków do zaspokojenia ich, niezbędnych do zapewnienia pełni duchowego rozwoju. Nie należy jednak zapominać, że i tutaj najuciążliwsze i najżmudniejsze prace wydzielił los kobietom. Tysiące i dziesiątki tysięcy robotnic fabrycznych, popychały „bryłę świata" po nowych drogach.

Trzeba uprzytomnić sobie ile różnorodnych zadań, poza rodziną miała do spełnienia kobieta. Jeżeli dodamy do tego bóle macierzyństwa, noce bezsenne i pełną miłości troskę o dzieci, o wychowanie ich i wzbogacenie powierzonych sobie młodych dusz — to musi zbudzić się uznanie dla zasług kobiety zarówno w życiu jej rodzinnem jak i społecznem. Niezliczonemi dowodami stwierdzić można zarówno z przeszłości jak i z teraźniejszości jak dodatnim czynnikiem w społeczeństwie jest kobieta.

Kiedy rozpatrujemy obowiązki jakie ma do spełnienia kobieta, nasuwa się pytanie: Jakie prawa uzyskała ona z biegiem czasu? I tu trafiamy na okrutną niesprawiedliwość. Nasze życie daje smutny obraz praw kobiecych. Praw politycznych nie posiadają kobiety wcale. Czyż nie wygląda to raczej na średniowiecze niżeli na wiek XX.

Nasi posłowie nie są wybierani dzięki swojej ludzkiej wartości, tylko dzięki swojej płci. Dzięki pochodzeniu, dzięki dobrze płatnym urzędom, dzięki posiadaniu ziemi lub pieniędzy, wybierają mężczyźni swoich przedstawicieli. Kobiety nie mogą wybierać pod żadnym warunkiem a tem mniej być wybranemi do ciał ustawodawczych. Jest to osobista krzywda dla wszystkich kobiet, jest to wyraz pogardy dla kobiety, jest to poniżenie całego rodzaju niewieściego, po za tem jest to niesprawiedliwość, która pociąga za sobą daleko idące, godne pożałowania następstwa. Możemy przytoczyć niezliczone przykłady kłamstw i oszustw, złośliwości, podłostek i

Siła kobiety.

—o—

Słabemi istotami zwać nas zwykli mężczyźni, powojami potrzebującemi podpory, niezdolnemi do samodzielnego bytu. I wiele z nas uwierzyło w tę słabość własną i nie próbowało nawet sił swoich w tem z góry narzuconem przeświadczeniu, że w obec bezsprzecznie silniejszego mężczyzny nawet porwanie się do walki bezowocnem i bezcelowem być musi.

I w tem poczuciu własnej niemocy leżała prawdziwa dotychczasowa słabość nasza. Gdy się chce przeciwnika zwyciężyć, najłatwiej uczynić to można, gdy mu się wiarę w jego siły odbierze. I to właśnie uczyniono z nami. Wieki całe siedziałyśmy bezczynne z założonemi rękami, w najlepszym razie zdobywając się na jęk, na skargę, na narzekanie.

Na czyn, na walkę nie stać nas było, bośmy wiarę w siebie zatraciły, bośmy o siłach naszych zapomniały, bośmy tkwiącej w nas potęgi świadomemi być przestały.

Chcę tylko poruszyć jeden moment jednakże niesłychanie doniosłej wagi. Każda kobieta posiada w ręku swem moc nieprzezwyciężoną, a tą jest wpływ na dziecię swoje — a przez to wpływ na urobienie przyszłego pokolenia.

Matkami — wychowawczyniami jesteśmy. W rękach naszych stworzenie n o w y c h ludzi, wpajanie w ich serca n o w y c h myśli, n o w y c h ideałów.

Toć wychowujemy zarówno chłopów jak dziewczęta. Narzekamy na niewolę kobiety, skarżymy się na wiekowe krzywdy jakoby przez mężczyzn nam wyrządzane ale najprzód spytajmy się same siebie: Kto tych mężczyzn takimi jak są wychował, kto ich krzywdzicielami słabszych być nauczył. Gdyby każda matka od dziecka wpoiła w syna swego poczucie sprawiedliwości, gdyby nauczyła odczuwać głęboko krzywdę bliźniego, gdyby zaszczepiła w nim miłość wolności ukochanie prawdy, nie miałyby kobiety potrzeby walczyć o prawa polityczne, o równą płacę za równą pracę, o dopuszczenie do zyskowniejszych narodów, o zrównanie w prawie cywilnem, o prawo opieki nad własnem przez siebie urodzonem i wychowanem dzieckiem, o prawo do wiedzy i światła wreszcie.

A tymczasem, uderzywszy się w piersi, zapytajmy sumienia naszego: co my matki robimy w tym względzie, wychowując synów naszych?

Oto rodzi się niemowlę. Pierwszy okrzyk, którym wita się to nowe życie, to najczęściej okrzyk radości, jeśli syna losy na świat sprowadziły, a skarga na przykry zawód,

...ństw, które zapuściły korzenie głęboko w życie narodu, jak bujnie rosnące trujące zielska, zagłuszają swoją bujnością, swojemi ...emi wyziewami powietrze dokoła siebie. Widzimy to z prawdziwym bólem — nie mając żadnej możności, wystąpienia skutecznego przeciw tym nadużyciom, ponieważ nie mamy żadnego wpływu, nie mamy czynnego ani biernego prawa wyborczego.

Szczególnie upośledzonem jest życie kobiety z ludu. Widmo bezrobocia, twardy los wdów, bezsilność starości, głód dzieci, pijaństwo męża, upadek córek w otchłań prostytucyi, udręczają wciąż kobietę z ludu. Widzi się rzuconą na bezdenne morze nędzy, na którem wątłą deskę ratunku trudno bardzo znaleźć.

Tak mniej więcej wygląda położenie kobiety, której dziećmi jesteśmy wszyscy, tak dzieje się wśród ludu, dla którego dobra wytężamy wszystkie nasze siły, w kraju którego los obchodzi nas równie blisko jak mężczyzn.

Czyż można się dziwić, że tysiącami stajemy do walki o nasze prawa, że domagamy się równouprawnienia z mężczyznami. Przez całą naszą ojczyznę, od wielkich miast, do zapadłych wiosek wysuwa się jeden doniośny okrzyk: „Żądamy równouprawnienia kobiet"! Oto zadanie nasze, o które walczyć będziemy dopóty, aż się spełni. Prawo wyborcze jest dla nas środkiem do zwalczania alkoholizmu do naprawy ekonomicznego bytu i podniesienia duchowego poziomu proletaryatu do utorowania drogi dla światła i wolności.

Prawo wyborcze jest tą siłą czarodziejską, która kierowana mądrością wniesie ciepło i szczęście do tysięcy rodzin, która ułatwi pielęgnowanie i naukę dzieci, podniesie moralność i cześć naszego ludu.

Otrzymawszy prawo polityczne poczujemy się obywatelkami, których poczucia wewnętrznego nie zatruwa zgorzkniałość, nie obciąża ucisk przemocy. Coraz wydatniejsze siły dla dobra naszych rodzin i naszego kraju wydobywać będziemy z siebie bo wierzymy mocno, że korzystanie z praw rozszerzy znacznie zakres naszego oddziaływania, pogłębi naszą uczuciowość, której jako wychowawczynie zawsze potrzebować będziemy.

My, kobiety z ludu, stawiając żądanie czynnego i biernego prawa wyborczego, oświadczamy jednocześnie, że z najżywszem zrozumieniem śledzimy sprawę reformy wyborczej, wyrażając nadzieję, że dawną reprezentacyę klasową zastąpi teraz jednolite przedstawicielstwo całego ludu, które zadowolni wszystkich, bo będzie parlamentem wybranym przez wszystkie warstwy narodu.

Czas obecny jest czasem przejściowym.

Toczy się walka o ideę wolności narodowej, o zniszczenie systemu szpiegowskiego, o zniesienie nadużyć biurokracyi. Jaki udział my kobiety bierzemy w tej walce, jaką siłę miały zadane przez nas ciosy, nie my rozsądzać będziemy. Jedno możemy powiedzieć śmiało: na dobrych chęciach nie zbywało nam nigdy i na przyszłość ich nie zabraknie. Ze wszystkich sił pracować będziemy dla naszej ojczyzny, której szczęście dopiero wtedy będzie pełnem, kiedy nie tylko przemoc zewnętrzna zostanie usuniętą, ale gdy klasa robotnicza zrzuci z siebie jarzmo kapitalistycznej niewoli.

Z tym celem przed sobą, stoimy spokojnie i czekamy jak zachowają się wobec naszych żądań klasy posiadające. Agitacya, która teraz wezbrała najgwałtowniej i wielkie podniecenie umysłów umocni się, poczucie narodowej jedności i wewnętrznej pewności wzrośnie, jak tylko sprawa równouprawnienia kobiet zostanie w godny sposób rozwiązauą.

Jeden parlament jest obrazem jedności narodowej, a powszechne prawo wyborcze jest zapewnieniem równości dla wszystkich. Otrzymawszy jedno i drugie zapewnimy ojczyźnie naszej przyszłość, do której dążymy wszyscy.

To są myśli, które w tej ważnej godzinie zbudziły się w nas. Dziesiątki tysięcy zebranych razem kobiet ludu oświadczają jednogłośnie. Uznajemy tylko jeden parlament jako demokratyczne przedstawicielstwo całego ludu.

Żądamy dla każdej kobiety, która ukończyła 21 lat zarówno zamężnej jak wolnej czynnego i biernego prawa wyborczego.

Uważamy, że jest obowiązkiem ojcowskim tych, którzy już posiadają władzą, żeby nam żądane prawa przyznali i zapewniamy, że odnowa pobudzi nas do dalszej walki".

Prawa kobietom finlandzkim przyznano bez ograniczeń.

Kobieta walcząca o równe uprawnienie odniosła pierwsze zwycięstwo.

Żądania robotnic tytoniowych.

Organizacya robotnic i robotników, pracujących w rządowych fabrykach tytoniu, wniosła do generalnej dyrekcyi tychże fabryk przedstawienie następujących żądań:

„Świetna Dyrekcyo fabryk tytoniu!

„Niżej podpisani przedkładają imieniem swojem i swoich wyborców następujące żądania i prośby do uwzględnienia i przychylnego rozstrzygnięcia.

„Z powodu przyczyn gospodarczych warunki życia robotniczej klasy stają się coraz cięższe. Węgle i nafta są tego roku droższe niż zazwyczaj. Czynsz mieszkaniowy z powodu podnoszonej wciąż stopy podatkowej podwyższa się z niesłychaną szybkością. Środki żywności z roku na rok podnoszą się w cenie. Mięso jest już od dawna z powodu swej drożyzny niedostępne dla robotnic tytoniowych — ale teraz nawet mleko i inne produkta żywności, dające trochę posiłku, niezmiernie podrożały. Drożeje również odzież i sprzęty domowe. Pracujący w fabrykach cygar upraszają tedy o podniesienie płacy dla robotników wszystkich oddziałów, oraz o wprowadzenie tygodniowej zamiast dziennej wypłaty dla robotników męskich.

„Zważywszy, że praca w fabrykach tytoniu jest bardzo szkodliwa i wyczerpująca, prosimy o wprowadzenie płatnego urlopu, a to dla pracujących od pięciu do dziesięciu lat trzy dni w roku, po dziesięciu latach siedem dni na rok. O ile szanowna Dyrekcya rozłoży te urlopy odpowiednio, to napewno nie zaszkodzą one produkcyi, przeciwnie oddziaływając korzystnie na sto-

---

jeśli się urodziła dziewczynka. I z tem piętnem „tolerowanego zła koniecznego" chowaną jest najczęściej dziewczyna, przyczem na każdym kroku mniej lub więcej wyraźnie to łaskawe tolerowanie odczuwać jej się daje.

Chłopca natomiast pieści się zazwyczaj i z chlubą tę swoją, pociechą, na każdym kroku popisuje. „Nie mazgaj się, boś nie baba" wstydź się, przecież chłopakowi to nie przystoi, podobne napomnienie słychać co chwila z ust matek. Pozwala się chłopcom na różne swawole i wybryki w imię ich chłopięctwa. Wybacza im się dzikość, ba często brutalność, boć to z męską naturą tak zgodne! Dziewczynie zaleca się cichość, skromność, potulność, uległość, a nawet pokorę w obec powagi męskiej, wyrażającej się w sile.

Jedynym argumentem na buntujące się dusze odpowiedź: tyś dziewczyna, tobie przystoi rola cichej, krzywdzonej zazwyczaj a często poniewieranej „słabszej istoty". Za to „aniołami białemi" zwą dziewczynę od czasu do czasu w przystępie nadmiaru czułości ci sami mężczyźni, który z całkiem spokojnem sumieniem przed chwilą inną dziewczynę skrzywdzić potrafili. I nic dziwnego, że przy takiem wychowaniu wyrastają z jednej strony mężczyźni pyszni ze swej siły i czyniący z niej na każdym kroku użytek, a z drugiej słabe kobiety z zabitą wiarą w siebie podbyte bierne narzędzia pogodzone ze swym losem niewolnice! A gdzie ludzie spytajmy? Niema ich niestety. Ani mężczyzna wyzyskujący swą siłę w obec słabszej istoty, ani pokorna drżąca przed siłą męską niewolnica na miano „człowiek" zasługiwać nie mogą.

Wychowujmy „ludzi"! Nie mężczyzn i kobiety, nie dęby i powoje, nie dyabłów i anielice, nie samców i białe gołąbki, lecz ludzi zdrowych i dzielnych fizycznie bez względu na ich płeć, ludzi prawych i sprawiedliwych bez względu na to, czy los im kobietą czy mężczyzną być przeznaczył.

Prawo do rozwoju wszystkich sił zarówno duchownych jak fizycznych ma każde przychodzące na świat niemowlę. I tak samo jak w pierwszym roku jednako pierś swą podaje matka zarówno chłopcu jak dziewczęciu, tak samo w wychowaniu dalszym wszelkich różnic unikać się powinno. Niema dobrej racyi by należało chować dziewczynę inaczej pod względem zapewnienia jej zdrowia i siły fizycznej taksamo niema powodu odnawiania jej wiedzy i światła t. j. nauki. Precz z różnicami w wychowaniu! Każda dziewczyna jest człowiekiem i z tego tytułu do rozwoju wszelkich przez naturę jej danych władz posiada. I odwrotnie. Każdy chłopak ma prawo do należytego rozwoju duszy. Krzywdzicielką syna swojego jest matka, która mu na przejawianie się w nim zwierzęcych cech pozwala, która na wyzyskiwanie siły pięści się godzi, która egoizm męski toleruje, która wreszcie na krzywdzenie słabszych przystaje.

Powiedzmy sobie same całą prawdę: Zapomniałyśmy o sile naszej, o potędze naszej. Wychowujmy nowych ludzi, którzyby wraz z mlekiem z piersi matczynej wyssanem nabrali wstrętu do krzywdy bliźniego, do wyzyskiwania położenia, swego opartego na fizycznej sile-płeści, na przemocy i gwałcie. Gdy skrzywdzenie bliźniego czyto mężczyzny czy kobiety stanie się wprost uczuciowo niemożebnem — z tą chwilą i krzywda ludzka zniknie z oblicza ziemi.

Czy potrafi uwieść dziewczynę by ją następnie w upokorzeniu i nędzy porzucić, chłopiec, któremu by matka od małego dziecka wpoić potrafiła należycie pojęcie: dzie-

sunki zdrowotne pracowników, podniosą ich sprawność roboczą.

„Proszą również robotnicy o prawo nabywania produktów fabrycznych na własny użytek po cenie kosztu.

„Jednocześnie prosimy o wzięcie pod głęboką rozwagę udzielenia **wolnego popołudnia w sobotę**. — Ze strony robotniczej wszystkie te żądania były głęboko rozważone i przedstawiamy te tylko, których uwzględnienie uważamy za konieczne.

„W imieniu swoich wyborców upraszają niżej podpisani o uwzględnienie ich życzeń do dnia 1 stycznia 1907 r.

„Gdyby Świetna Dyrekcya nie była w możności dać przychylnej odpowiedzi na powyższe żądania, prosimy o udzielenie nam posłuchania".

Żądania powyższe są tak skromne i tak bezwzględnie na pomyślne rozstrzygnięcie zasługujące, że dyrekcya fabryk tytoniu dałaby dowód wielkiego braku rozwagi, gdyby nie uznała za słuszne uwzględnienie ich. Najtrudniej będzie zapewne z podniesieniem płacy. Wszak rząd, uwzględniając drożyznę, podniósł swoim robotnikom solnym płacę dzienną o 1 halerza — pół centa — więc i robotnice tytoniowe nawet uwzględnieniem podniesienia płacy napewno nie bardzo się wspomogą.

Natomiast wielką i konieczną ulgą byłoby dla nich uwzględnienie płatnego urlopu. Pracują te kobiety po 10, 20 i 30 lat — dzień za dniem, bez wytchnienia, bez żadnej przerwy prócz spowodowanej chorobą lub innem nieszczęściem. Jeżeli która jest już tak zmordowana, że musi wziąć urlop, żeby choć odrobinę wypocząć, ponosi stratę wielką, ponieważ za czas odpoczynku wytrącają jej zapłatę. Jest poprostu obowiązkiem sumienia, żeby rząd pracownikom swoim udzielił choć tak niezmiernie krótkich 3—7 dniowych urlopów płatnych.

Nie mniej ważną jest kwestya wolnego popołudnia każdej soboty. Żądanie to stawiać muszą robotnice bez przerwy, dopóki uwzględnione nie zostanie. Państwo powinno zdobyć się na ten czyn, żeby dać przykład fabrykantom prywatnym. Przecież wielu już przedsiębiorców dało wolne popołudnie sobotnie pracującym kobietom, tak niezbędne do zaopatrzenia potrzeb rodziny. Rząd, który tak bardzo zaznacza doniosłe znaczenie pracy kobiety w rodzinie, powinien pierwszy poczynić wszelkie ułatwienia, aby kobieta posłannictwo swoje spełniać mogła bez narażenia swego zdrowia i życia, jak to się teraz dzieje skutkiem przeciążenia dwojaką pracą.

Praca robotnicy musi kończyć się w sobotę o godzinie 1-szej.

---

wczyna to twój bliźni, równy tobie człowiek, poniewierając ją, poniewierasz i własną twoją człowieczą godność, krzywdząc ją hańbisz sam siebie, bo niema zbrodni większej nad krzywdę bliźniego! Czy potrafi korzystać z praw do wiedzy i światła lub stanowienia o losach kraju, mężczyzna, który zdaje sobie sprawę, że przeszło połowa ludzkości t. j. kobiety jest tych zasadniczych praw pozbawioną? Toć jego najpierwszym czynem, najpierwszym odruchem będzie zdobycie tych praw dla kobiety, boć znowu ta krzywda, jaka się dziś dzieje kobiecie wprost uczuciowo przez niego będzie mogła być ścierpianą.

A więc uświadamiać to wszystko w dzieciach naszych winnyśmy my matki. Nie zapominajmy o sile naszej jaką przez wychowaniu przyszłych pokoleń w ręce nam złożono. Wychowujmy mężczyzn niezdolnych do krzywdy bliźniego, wychowujmy kobiety w poczuciu ich człowieczej godności, wychowujmy **ludzi**.

Tą drogą najpewniej i najtrwalej zapewnimy ludzkości nowe lepsze jutro!

Kasimierzowa.

O prawach politycznych kobiet.

III.

W roku ubiegłym wniesione zostały przez stowarzyszenia kobiece w Galicyi petycye do Rady państwa i do sejmu, żądające;

1) zniesienia zakazu dla kobiet należenia do stowarzyszeń politycznych;

2) nadania kobietom prawa biernego wyboru;

3) nadania wszystkim pełnoletnim kobietom czynnego prawa wyboru, bez względu na jej cenzus majątkowy lub cenzus inteligencyi.

Na dowód, jak bardzo punkt 3-ci jest ważnym, świadczy ta okoliczność, że przy dzisiejszych cenzusach przeważna większość kobiet prawa głosu jet pozbawioną. A pokrzywdzonemi są wszystkie kobiety w rodzinie, wszystkie żony i matki, o ile nie są samodzielnemi kierowniczkami jakichś interesów przemysłowych lub handlowych, lub też nie mają na swoje imię zapisanego majątku. Żona zarówno robotnika, krawca, lekarza, profesora, jak hrabiego, czy bankiera żadnych praw wyborczych dziś nie ma, a przecież takich kobiet jest dzisiaj kolosalna większość. Dzięki cenzusom liczba wyborców mężczyzn np. w krakowskiej gminie wynosi około 5000, gdy kobiet jest tylko 1200. A przecież powszechnie jest wiadomem, że liczba ogólna kobiet przewyższa liczbę mężczyzn.

Jedynie zatem zniesienie wszelkich cenzusów da możność wyrównania tych niesprawiedliwości, jakie się dziś wobec obywateli praktykują.

Inną, niesłychanie rażącą niesprawiedliwością jest podział wyborców na t. zw. kurye czyli koła wyborcze. Zarówno przy wyborach do parlamentu, jakoteż przy wyborach sejmowych i gminnych wyborcy zostali podzieleni na grupy.

Dla przykładu przytoczę cyfry, dotyczące liczby wyborców w kuryach czyli kołach według których wybierają obywatele krakowscy swoich radców.

Wszyscy wyborcy i wyborczynie podzieleni zostali na 3 koła wyborcze, z których każde wybiera po 24 radców.

I koło, czyli t. zw. koło inteligencyi liczy 3365 wyborców, II koło, podzielone na 2 oddziały, t. j. na wielką własność i małą własność, liczy razem 1205 wyborców, z tego jednak wielka własność liczy zaledwie 199, a mała własność 1006 wyborców i wreszcie koło III, czyli przemysł i handel liczy 1614 wyborców. System ten pozornie wydaje się sprawiedliwy, bo każde koło wybiera 24 radców, czyli po równej liczbie. Jeżeli jednak cyfrom przyjrzymy się bliżej, to przekonamy się, że w kole I, czyli kole inteligencyi na 1 radcę wypada 140 wyborców, w kole II *a* czyli wielkiej własności wypada 16 wyborców na 1 radcę, w kole małej własności 83 wyborców na 1 radcę, w kole III, czyli przemysł i handel, poddział A, czyli wielki przemysł, tylko 9 wyborców, w kole III *B* (mały handel i przemysł) 93 wyborców i w kole III *C*, czyli rękodzielniczem, 115 wyborców.

Tak tedy, jak widzimy, najpraktyczniej jest być w Krakowie wielkim kupcem i przemysłowcem, bo w tej grupie 9 ludzi wybiera jednego radcę, a absolutna większość przy wyborach wynosi 46 osób. Wprost tedy osobiste stosunki towarzyskie, obiadek lub kolacyjka zadecydować tu mogą o wyborze. Nie są to właściwie wybory, lecz mianowanie z góry uplanowane. Dalej również wygodnie jest być właścicielem wielkiej kamienicy, bo 16 wyborców przypada na jednego radcę. Dalej idą z kolei mała własność, gdzie na 1 radcę przypada 83 wyborców, rękodzielnicy 93, mały przemysł 115 wyborców. Najmniej praktycznem jest pod każdym względem należenie do koła t. zw. inteligencyi, bo tu potrzeba aż 140 wyborców na 1 radcę. Również i kandydowanie w kole inteligencyi nie przedstawia tak łatwych szans dla kandydata, jak w innych kołach. Potrzeba tu bowiem około 1600 głosów, by zostać wybranym.

Cyfry te ilustrują przepysznie sprawiedliwość kuryalnego systemu. Radca wybrany wolą 45 ludzi jest równym w prawach reprezentantem ogółu, jak ten, do wyboru którego potrzeba było 1600 głosów, a z drugiej strony 9 bogatych wyborców z wielkiego handlu i przemysłu ma równe prawa, co 140 przedstawicieli inteligencyi.

Jeśli do tego dodamy całkowite pominięcie kilkudziesięciu tysięcy obywateli i obywatelek, którym dzisiejsze cenzusy prawa wyborczego odmawiają (Kraków liczy przeszło 100.000 mieszkańców, a wyborców jest tylko 6000), to niesprawiedliwość owych cenzusów, oraz systemu kuryalnego będzie chyba dość jaskrawo odmalowaną.

Dopóki wszakże sam fakt obywatelstwa nie będzie uznanym za dostateczne uprawnienie do praw politycznych, czyli inaczej mówiąc, dopóki nie będzie zaprowadzonem powszechne równe prawo wyborcze, dopóty sprawiedliwości nie stanie się zadość.

Partye postępowe, a zwłaszcza socyalistyczna, podniosły na dziś tedy owo hasło: „żądajmy bezpośredniego, równego, tajnego, powszechnego prawa głosowania". Dzienniki, zgromadzenia, marki, pocztówki i t. d. ciągle nam o tych żądaniach przypominają. Kobiety powinny się tutaj wszakże dodatkowo upomnieć jeszcze o wyrazy „**dla obu płci**", bo łatwo zajść może powtórzenie wypadku, co z kuryą piątą: otrzymają rozszerzenie praw mężczyźni, a kobiety, zarówno jak dotąd, praw będą pozbawione.

Powinny tedy kobiety dzisiaj, gdy się toczy walka o powszechne prawo głosowania, na każdym kroku swoje żądania zaznaczać; nie powinno się pominąć żadnego zebrania, żadnej okazyi, by o pokrzywdzeniu kobiety na punkcie praw politycznych przypominać.

K. B.

Z krakowskiej fabryki cygar.

Obowiązkiem naszym, jako pisma broniącego interesów robotnic, jest zwrócenie uwagi Generalnej Dyrekcyi na porządki jakie panują w krakowskiej fabryce cygar. Wiemy, że ustawy pozwalają na wiele krzywd klasy robotniczej—to też dążeniem zorganizowanych

Listy z Podkarpacia.

Z Drohobycza piszą nam: Od czasu zdobycia Kasy chorych, wykurzenia z tej instytucyi spółki magistracko-kahalnej, narodowi demokraci i syoniści prześcigują się w rzucaniu oszczerstw na ruch socyalistyczny. W przeciągu jednego roku spłacił obecny zarząd przeszło dwadzieścia tysięcy długów, porobionych przez „szanownych poprzedników". Obecnie sprowadza się bandaże, waty, środki terapeutyczne wprost z fabryk w wielkiej ilości, na czem się zaoszczędza rocznie około 15—20 tysięcy koron. Około 800 wysłano w tym roku do kąpiel i to prawdziwie potrzebujących poratowania zdrowia robotników. I dawniej wysyłano, ale tylko „członków-familii lub lejbgwardyi" p. Feuersteina. Lekarze Kasy mają regularnie wykłady we wszystkich miejscowościach, w obrębie powiatowej Kasy chorych w Drohobyczu leżących, z dziedziny hygieny i popularnej medycyny. Stworzono nowe posady lekarzy w Drohobyczu i Schodnicy, ponieważ lekarze poprzednio byli przeciążeni pracą i wskutek tego cierpieli na tem członkowie Kasy.

Dnia 5 sierpnia odbyło się walne zgromadzenie Kasy chorych, na którem przeprowadzono uzupełniające wybory do zarządu i wydziału nad zorczego oraz sądu polubownego. W tymże dniu zrezygnował z godności prezesa Kasy tow. Maciej Wohlfeld, który wyjechał z Borysławia w świat za chlebem, ogólnie żałowany i serdecznie żegnany. Był to jeden z najdzielniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek na Podkarpaciu pracowali. W miejsce tow. Wohlfelda został wybrany prezesem Kasy tow. Arnold Wiesenberg z Drohobycza, wiceprezesem tow. Jan Wolf z Borysławia.

Poalej-syoniści sprowadzili niedawno Herza ze Lwowa, jednakowoż „gościnne występy" tego pana zrobiły tutaj kolosalne fiasko... Zorganizowani towarzysze żydowscy złożyli wizytę poalej-syonistom w ich lokalu; tow. Sch. w 1½-godzinnej mowie zdemaskował demagogów syonistycznych.

W niedzielę 26 sierpnia odbyło się w Drohobyczu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza a stronnictwa parlamentarne; 2) Sytuacya w Europie. W przepełnionej sali „Braterstwa" referowali tow. Wiesenberg i Schauder. Zgromadzeni uchwalili wytrwać w walce o równe i powszechne prawo wyborcze pod sztandarem P. P. S. D., dalej wyrazili słowa pogardy i oburzenia oszustom narodowo-demokratycznym, centrowym i „mafii" szlacheckiej, oraz uchwalili domagać się przez posłów socyalno-demokratycznych połączenia Drohobycza z Borysławiem, Schodnicą i Tustanowicami w jeden okręg wyborczy.

W ubiegłych tygodniach odbył się w naszym powiecie cały szereg zgromadzeń poufnych i publicznych.

Z czytelń przedmiejskich, będących dawniej twierdzą klerykalizmu, wykurzono „dobrodziejów" i przerabia się je na organizacye partyjne. — W Urożu, Liszni, Gajach i innych wsiach odbyły się wiece chłopskie, ogromnie liczne.

W piątek 31 z. m. odwiedził nas tow. Pick z Wiednia. Referatu jego, pod każdym względem świetnego, wysłuchało kilkuset handlowców, nagradzając referenta burzą oklasków. Wprawdzie i na tem zgromadzeniu próbowali syoniści wściubić swój nos — lecz po chwili usunęli się dyskretnie.

Po cenach zniżonych poleca największa w okolicy Krakowa Parowa Fabryka Wódek Polskich ROMANA MARCZYŃSKIEGO

stare, odleżałe wódki, nalewki owocowe, likiery, rumy etc.

SKLEPY FABRYCZNE:

Kraków, Floryańska L. 32. Telefon 605. Zwierzynec, Pałac L. 20. Telefon 77

tuż za rogatką. — Zamówieina na prowincyę odwrotną pocztą.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk wzbronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że **tylko Thierry'ego balsam** i maść centyfoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i nie działający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może pan to naprawić, uznaje się pana niewinnym przestępku, nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi pan zaniechać wszelkich przesyłek i używanie innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne, i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbania ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.



Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem **przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym, suchotom, zapaleniom gardła, przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, zniekształceniu płuc, kurczom żołądkowym, kolce, niestrawności,** specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

Cena: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna **duża specyalna flaszka z patentow. zamknięciem K 5·— franko.**

Thierry'ego maść centifoliowa jest **non plus ultra** przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach, i spuchliznach, abscesach uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, ranach z otarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye. **Cena słoika franko K 3·60.**

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lub za zaliczką przez **Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.**

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Po tym znaku poznaje się sklepy w których sprzedaje się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia.



Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

FILIE:	FILIE:
Kraków, Kazimierz, Wolnica	**Rzeszów,** Trzeciego Maja 5.
Chrzanów, Mickiewicza.	**Nowy Sącz,** Jagiellońska.
Tarnów, Wałowa 15.	**Sanok,** Jagiellońska obok Kółka roln.
Jarosław, Krakowska 30.	**Łańcut,** Rynek,

Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwę **„Oryginalne Singera"**. Ponieważ naszych maszyn nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczony przez nich maszyn pod nazwą „Oryginalne Singera", są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiadzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 88

---

30 dni do przegladnięcia

w myśl zobowiązań w cenniku, następnie bez żadnego ryzyka dla zamawiającego



wysyłam za zaliczką moją **„Przyjaciel ludu Harmonia"** Nr. 668 aby każdego o niezrównanej wartości tejże przekonać. Harmonia ta zaopatrzoną jest w niedające się złamać sprężyny stalowe tak w klawiszach jak i w basach i klapach powietrznych, po 10 klawiszy w 2 rzędach. Podwójne tony, 48 tonów, 3 rzędy, trąbamachoniowe, czarne listwy z kolor. wypustkami. Niklowe okucie. Podwójne miechy. Ochraniacze kątów i zapięcie. Wielkość 31×15 cm. — Cena za sztukę kor. 7·—. Szkołę dla samouków otrzymuje każdy odbiorca darmo. — Tańsze i mniejsze harmonie dla poduczenia się gry na harmonii, a w szczególności dla dzieci K 2·20, 3·50, 4·40, 5·50. Lepsze harmonie po K 9. 10, 12, 14, 16 są w moim kataogu uwidocznione. Do moich harmonii niema doliczanych kosztów cła, ponieważ są wszystkie czeskiego wyrobu. Żadnego ryzyka, ponieważ zapewniam każdemu zmianę nawet zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych

Hanns Konrad w Brüx Nr. 353 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik, przeszło 1000 ilustracyj wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Globin

jest najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia

Jedyna fabrika: Fritz Schulz jr. Akc. Tow. Lipsk. w Cheb

Deserowe **winogrona kuracyjne** słodkie (Chasselas), 5 klg. kor. 2·50, wysyłam D. Horwath w Szentendre, Węgry. 481

ZMIANA LOKALU

A. Holik, ulica Sławkowska L. 1.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P.T. Pubiczność, że

Zakład ZEGARMISTRZOWSKI

istniejący od roku 1883 pod firmą

A. HOLIK

w Krakowie przy ul. Szewskiej 2

został przeniesiony

na ulicę Sławkowską L. 1.

Poleca swoj skład zegarków genewskich i zegarów z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych z poręczeniem 3-ech letniem.

Utrzymuje na składzie wyroby ze złota i srebra po cenach umiarkowanych.

Z poważaniem **A. HOLIK.**

A. Holik, ulica Sławkowska L. 1.

ZMIANA LOKALU





3-letnia pisemna gwarancya! Bez konkurencyi

5 Koron 5

Wspaniały szwajcarski **Anker-Remontoir zegarek, systemu Roskopf,** o doskonałym, silnym automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony **plomba ochronną,** idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówki, doskonale uregulowany, z 2-letnią pisemną gwaran. 1 szt K 5·— 3 szt. K 14
taki sam z wskazówką sekun. 1 „ „ 6·— 3 „ „ 17
w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sekundowej 1 „ „ 10·— 3 „ „ 28
taki sam z wskazówką sek. 1 „ „ 12·50 3 „ „ 35
Zmiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy bez żadnego potracenia. — Wysyłka za zaliczką.

Pierwsza fabryka zegarków 459

Hanns Konrad w Brüx (Czechy) Nr. 355.

Bogato illustr. katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Falck & Co., Hamburg. Raboisen 30



Najdogodniejsze i najtańsze połączenie między

Hamburgiem i Ameryką, względnie Kanadą i Argentyną.

Sprzedaż kart okrętowych kolejowych.

Bank i wymiana pieniędzy.

Dokładne prospekty podróży **do Ameryki, Kanady i Argentyny** w języku polskim, ruskim i niemieckim przesyłamy na żądanie **darmo i opłatnie.**

 **KOPALNIA WĘGLA „BORY"** 

Mamy zaszczyt zawiadomić, że oddaliśmy **wyłączną i jedyną sprzedaż** naszego węgla **z kopalni „BORY"** (Kopalnia Domsa) dla Krakowa i Podgórza

Wmu Adolfowi Blumenfeldowi

Główne składy w Krakowie, ul. Pawia 12, Telefon 59,

i że **jedynie** tylko **wzmiankowana firma** jest do sprzedaży **węgla z kopalni „Bory" wyłącznie uprawniona.**

Sprzedaż odbywa się **z dostawą do domu** i złożeniem **do piwnicy.**

Rozwozem węgla „Bory" po mieście **w pojedynczych workach nie** trudnimy się, **przestrzegamy** zatem przed zakupnem **nieprawdziwych gatunków.**

Upraszamy o zaszczycanie nas i wzmiankowanej firmy zaufaniem i o łaskawe uskutecznianie zamówień, zapewniając o najściślejszem i najsumienniejszem wykonaniu poleceń.

KOPALNIA WĘGLA „BORY"
Towarzystwo Akcyjne Górnicze i Przemysłowe
Société Anonyme Minière & Industrielle, przedtem kopalnia Domsa w Borach

493

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 4…